

Rok IV.
Kraków, dnia 11 grudnia 1910 r.
Nr. 50.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1. Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Co robić w zimowe wieczory.

Ostatniem słowem, jakie wyrzekł na łożu śmiertelnem największy poeta niemiecki, Wolfgang Göthe, było życzenie; »Światła! więcej światła!«... W słowach tych wielki ów człowiek wskazał kierunek, w jakim dążyć powinien świat cały.

I rzeczywiście w świecie całym widocznem jest dążenie do ciągłego rozszerzania wiedzy. Im naród posiada więcej nauki, tem więcej dążenie u niego do pogłębiania tej wiedzy potęguje się, tem więcej naród szuka coraz innych środków, aby ją pogłębić.

Ta praca nad wiedzą zaczyna się już w domu rodzinnym, pogłębia się w szkole ludowej. Tam się uczymy pisać, czytać, rachować itp. Ale to nie jest koniec nauki, to są tylko podstawy, to są podwaliny do ugruntowania prawdziwej nauki.

Zapewne powie niejeden:

— Dobrzeby to było, coś się nauczyć, gdyby było od kogo się nauczyć, a przytem, aby na to czas pozwalał.

Słowa takie są tylko dziecinną, czczą wymówką. Każdy, bez wyjątku, może się kształcić, jeżeli tylko chce, a chcącemu nigdy ku temu sposobności nie braknie. Spróbujmy się nad tem zastanowić! Bezsprzecznie najmniej sposobności i najmniej czasu na uczenie się ma rolnik, gospodarz. A przecież i on nie może powiedzieć, żeby był w tem położeniu, iż nauka dla niego staje się niemożliwą.

Cała wiosna, całe lato i znaczna część jesieni są zajęte u rolnika pracą w polu, staraniem się o chleb codzienny. Pozostają, co prawda, niedziele i święta, ale te w połowie obracane są na nabożeństwo, zaś w drugiej połowie na odpoczynek po całotygodniowej pracy.

Pozostaje zima, a przedewszystkiem jej długie wieczory. W porze tej rolnicy nie są tak pracą obciążeni i owszem pozostaje im wiele chwil wolnych, z któremi nieraz nie wiedzą co robić. I cóż po największej części w te wieczory czynią?

Rozmaicie! Jedni kręcą się po izbie, poziewając, bo nie wiedzą, co z czasem wolnym zrobić; drudzy, których umysł bezczynnym pozostawać nie może, gderzą to na żonę, to na dzieci, lub służbę; inni, aby ten czas wolny zabić, wynoszą się cichaczem z domu, suną do karczmy i tam najczęściej przepędzają wolne chwile przy kieliszku na grubych a niemoralnych żartach lub obmowach sąsiedzkich.

Mała tylko garstka czyni to, co czynić powinna. Mała tylko garstka oddaje się szukaniu wiedzy.

A przecież ta wiedza, to taka cenna a miła rzecz! Trzeba tylko jej zakosztować, trzeba w niej zasmakować, a stanie się ona dla nas nieodzowną. Wszakże to tak łatwo w niej się rozlubować. Nie trzeba tylko tych długich zimowych wieczorów spędzać bezczynnie na próżnowaniu. Umiesz, przyjacielu, czytać, bierz w każdą wolną chwilę czy książkę, czy gazetkę do ręki, odczytuj ją głośno dla siebie i drugich, zastanawiaj się, co tam napisane, rozmawiaj na dany temat. Jeżeli nie posiadasz sam sztuki czytania, każ to czynić dziecięciu lub domownikowi twemu, a sam słuchaj pilnie i zastanawiaj się. Może być, że z jednego wieczoru mało co skorzystasz, bo może tygodnia całego będzie potrzeba, aby do umysłu twego przedostał się, choćby mały promyk światła. Z takich małych promyków wytworzy się w umyśle twoim wielkie ognisko, a duch twój nie będzie pełzał, jak dawniej, po ziemi, ale stanie na wyżynie społeczeństwa. Ciągłe szukanie wiedzy i kształcenie »ze zjadacza chleba w anioła cię przemieni«.

Czytawszy przez cały rok »Rolę« spotykaliście tam utwory chłopskie wierszem i prozą. Pisali oni je nie w dostatkach i wygodach, ale ręką ciężką i spracowaną; pisali je nieraz w niskiej chacie wieśniaczej wśród niedostatku i biedy. A ileż tam w nich piękna i wiedzy! Czyż może Bóg innymi ich stworzył niż was? O nie! tylko oni szukali tej wiedzy ciągle, ciągle się kształcili, a teraz duchem swoim stanęli na czele chłopskiej braci.

Idźmyż więc za ich wzorem!.

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

5. Chrystus się narodził.


O półtorej mili od Betleem leżała równina, oddzielona od miasta pasmem pagórków. Porastała ona cyprysami, dębami i sykomorami; w jarach jej dojrzewały morwy i oliwki.

W północnej jej części była obszerna zagroda do której pasterze zapędzali na noc swoje trzody. Kamienny ten mur był wysokości człowieka, nieraz jednak lew lub pantera, wypłoszone głodem z pustyni, zaglądały poza jego ściany, szerząc popłoch i spustoszenie wśród trzód i pasterzy. Zewnętrzną stronę muru, dla zabezpieczenia się od tych krwiożerczych odwiedzin, ogrodzono gęstym cierniowym płotem.

W dniu opisanych w poprzedzającym rozdziale wypadków, kilku pasterzy, szukając dla trzód swych świeżego pastwiska, zawiodło je w dolinę. Od samego rana rozlegały się w niej nawoływania, wesołe śmiechy, dzwonki kóz, szczekanie psów, bek baranów.

Gdy słońce schyliło się ku zachodowi, pasterze zagonili trzody do zagrody, poczem rozpalili ognisko, zabierając się do wieczerzy. Jeden z nich stał na straży u wrót.

Było ich sześciu; jedni stali, drudzy, grzejąc się, leżeli na ziemi. Mieli twarze ogorzałe, włosy grube, przepalone od słońca — chodzili zawsze z gołą głową — długie brody spadały im na piersi. Skóra barania, ujęta w biodrach grubym pasem, pokrywała do kolan ich ciało; ręce i nogi mieli obnażone, stopy tylko obute były w grube sandały; przez lewe ramię zawieszona była na plecach torba z zapasami żywności i kamieniami do procy. Obok nich leżały kije pasterskie — godło ich zajęcia i obrona w razie napaści.

Tacy byli judejscy pasterze. Z pozoru dzicy i srodzy, jak te psy owczarskie, wygrzewające się wraz z nimi u ogniska, w gruncie jednak cisi i prostoduszni, dzięki obcowaniu z naturą i łagodnem stworzeniem, powierzonem ich pieczy.

Gawędzili, spożywając wieczerzę. Rozmowy toczyły się o trzodzie, co była przedmiotem wszystkich trosk i starań, wierną towarzyszką i osłodą nieustannych wędrówek.

Wypadki, zmieniające postać świata i narodów nie obchodziły ich wcale.

Słyszeli wprawdzie od czasu do czasu, że Herod budował pałace, albo że oddawał się wzbronionym przez Żydów czynom, lecz cóż im było do tego?

Gdy wiedli trzody przez wzgórza, do uszu ich dochodził czasem głos trąby bojowej i wyglądając bojaźliwie z poza krzaków, widzieli postępującą kohortę*), niekiedy cały legion; a gdy przeszli wojacy i strach wraz z nimi, pasterze łamali sobie głowy, coby mogły znaczyć orły i lśniące tarcze; porównywali życie tych żołnierzy do swojego i życie to potem wydawało im się jeszcze milszem.

Opowiadając sobie wzajemnie swe przygody, znużeni całodziennym ruchem, zasypiali jeden po drugim, gdzie kto siedział. Noc, jak zazwyczaj zimowe noce na wzgórzach, była chłodna i gwiaździsta. Najlżejszy wiaterek nie mącił jej ciszy; był to święty spokój, jakby przestroga, że niebo pochyla się, aby szepnąć dobrą nowinę wsłuchanej ziemi. U wrót przechadzał się, postawiony na warcie, pasterz; czasami stawał zaniepokojony szmerem śpiącej trzody lub wyciem dzikiego zwierza za wzgórzem.

Wreszcie nadeszła północ, a z nią koniec jego straży. Z radością zbliżał się do ogniska, aby odpocząć po całodziennych trudach. Nagle światło łagodne, jakby blask księżyca, oświetliło niebo.

Pasterz stanął z zapartym oddechem. Światłość wzrastała z każdą chwilą; ciemne dotychczas przedmioty stawały się widocznymi. Widział, jak w biały dzień, całą dolinę, towarzyszów swych i śpiącą trzodę. Przejął go dreszcz, nie od nocnego chłodu, lecz ze strachu. Gwiazdy znikły, światło przechodziło, jakby z otwartego w niebiosach okna.

— Obudźcie się, wstawajcie! — wołał w przerażeniu strażnik.

Psy poczęły wyć. Zapanował popłoch. Całe niebo zdawało się być w ogniu.

Jedni, zakrywając sobie oczy, osuwali się na kolana, drudzy w najwyższym przestrachu padali na ziemię. Nagle dało się słyszeć z góry:

— Nie bójcie się! Nie bójcie się, albowiem przynoszę wam dobrą nowinę, która napełni radością wszystkie narody!

Głos ten cichy i słodki, głos niebiański, przeniknął ich do głębi, napełniając serca otuchą.

Powstali z ziemi i spoglądając w zachwyceniu, ujrzeli w promieniach światła postać w białej szacie, ze śnieżystemi skrzydłami, a nad głową miała ona gwiazdę; oblicze było pogodne i piękne niebiańską urodą, ręka wyciągnięta nad nimi, jak do błogosławieństwa.

Pasterze nieraz rozmawiali ze sobą o aniołach i teraz, patrząc na tę postać, pewni byli, że to on posłannik rajski i uderzając czołem o ziemię, mówili:

— Łaska Pana naszego nad nami, oto ten, który ukazał się prorokowi!

Anioł mówił dalej:

— I to wiedzcie, że w dniu tym, w mieście Dawidowem, narodził się Zbawiciel, co jest Chrystusem Panem! A oto znak, po którym go poznacie: Znajdziecie dzieciątko, owinięte w pieluszkach i leżące w żłobie!

Po tych słowach światło zadrgało, powstał szelest skrzydeł, świetlane postacie przesuwały się po niebie i głosy niebiańskie nuciły chórem:

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

A śpiew ten powtarzał się wiele, wiele razy.

Potem niebiański zwiastun wzniósł oczy do góry, jakby czekając stamtąd dalszych rozkazów; rozwinął skrzydła, białe jak śnieg, świecące, jak gwiazdy i zataczając niemi szerokie koło, wznosił się ku przestworzom.

Jasność znikła powoli. Coraz dalej, coraz wyżej, coraz ciszej słychać było słowa niebiańskiej pieśni.

— Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Gdy pasterze oprzytomnieli z zachwytu, najstarszy zabrał głos:

— To Archanioł Gabryel, posłaniec Boski — rzekł.

Inni milczeli.

— Chrystus Pan narodził się! Czyście słyszeli?

— Te są jego słowa.

— I mówił także, że się narodził w mieście Dawidowem, które jest Betleem, tam, za tem wzgórzem.

— Powiedział jeszcze, ze Go znajdziemy owiniętego w pieluszki!

— I że leżeć będzie w żłobie!

Jeden mówił teraz przed drugim.

Najstarszy patrzył w zadumie na ognisko, wreszcie odezwał się:

*) Kompania wojska rzymskiego, legion - pułk.

— W jednem tylko miejscu w Betleem są żłoby: w starej jaskini khanu. Bracia, idźmy i zobaczmy, co się stało. Doktorowie czekają już od dawna przyjścia Mesyasza!

— Mesyasz narodził się już i Pan dał nam znak, po którym Go poznamy!

— Idźmy pokłonić Mu się.

— A nasze trzody? — pytał ktoś lękliwy.

— Pan będzie miał o nich staranie.

— Idźmy prędzej!

I wstali wszyscy i opuścili zagrodę, idąc do Betleem.

*

Przeszli przez wzgórze i miasto i zatrzymali się przed wrotami khanu.

— Czego chcecie? — zapytał strażnik.

— Nocy dzisiejszej — odparli — oczy nasze patrzyły na cud wielki, a uszy słuchały świętej nowiny!

— I my także widzieliśmy rzeczy niezwyczajne, ale niceśmy nie słyszeli. Opowiedzcie nam tę nowinę.

— Prowadź nas wpierw do podziemia w skale, a ujrzysz sam!

— Postradaliście chyba zmysły?

— Nie. Chcemy się pokłonić Mesyaszowi.

— Mesyaszowi? A gdzież jest i jakże Go poznacie? — szydził strażnik.

— Narodził się tej nocy i leży w żłobie. Wiesz przecie, że w Betleem jedno jest tylko miejsce ze żłobami.

— Podziemie?

— Prowadź nas do niego!

Strażnik, nie dowierzając wciąż, wiódł ich jednak przez podwórze.

Drzwi jaskini były otwarte. Światło paliło się wewnątrz.

— Pokój niech będzie z wami! — rzekł wchodząc strażnik i zwracając się do Józefa i Beth-Dagonity:

— Oto ludzie ci szukają jakiegoś dziecięcia i powiadają, że leży tu owinięte w żłobie.

Na twarzy Nazareńczyka odmalowało się wielkie zdziwienie.

— Dziecię jest tu — rzekł do pastrzy, prowadząc ich przed jeden ze żłobów.

Leżało w nim Boskie Niemowlę.

Pasterze przyglądali Mu się ze czcią i miłością najwyższą.

— Gdzie jest matka? — pytał strażnik.

Jedna z kobiet wzięła na ręce dziecię i zaniosła je do spoczywającej na posłaniu ze słomy Maryi. Pasterze otoczyli w milczeniu Matkę i Dzieciątko.

— Dziecię to jest Mesyaszem! — głosem uroczystym rzekł najstarszy.

— Mesyasz! — zawołali wszyscy, padając na kolana.

I łkając mówili:

— Oto jest Pan, któremu niech będzie chwała na niebie i ziemi; oto Pan wielki, Pan potężny!

I prości ci ludzie, pełni żywej wiary, ucałowawszy rąbek szaty Swiętej Matki, odeszli z wielkiem szczęściem w sercu i rozpromienionemi twarzami.

Po drodze opowiadali wszystkim w khanie o ważnych wypadkach tej nocy i wracając do zagrody przez całą drogę śpiewali pieśń anielską:

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

A wieść o tem rozeszła się szeroko, stwierdzona przez światłość, którą wielu widziało na niebie. Do podziemia cisnęły się tłumy ludzi; jedni z wiarą, drudzy — a takich, niestety, było więcej — ze śmiechem i urąganiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwszy Konkurs „Roli".

W Kalendarzu naszym ogłosiliśmy cztery konkursy *Roli* dla nawiązania ściślejszych stosunków z naszymi Czytelnikami i zachęcenia, aby w wolnych chwilach od ciężkiej pracy rolnika, próbowali się zająć tak szlachetną i kształcącą rozrywką, jaką jest pisanie. Konkursy te są tak rozłożone, aby pisanie wypadło na te pory roku, w których praca rolnika więcej spoczywa. Kto ciekawy wszystkich czterech konkursów, tego odsyłamy do naszego Kalendarza, którego rozsyłkę już rozpoczęliśmy. Tam, na kartce ostatniej, przed okładką, znajdzie każdy wyjaśnienie. Teraz ogłaszamy tylko bliższe warunki pierwszego z konkursów, którym jest:

KONKURS NA WIERSZ.

Na wiosnę roku 1910 ogłosiliśmy konkurs na wiersz z okazyi Świąt Wielkanocnych. Konkurs ten powiódł się bardzo pięknie, dostarczył Czytelnikom „Roli" niejednego cennego utworu, a kilku z uczestników konkursu, zachęciwszy się do pisania, nadsyłało nam i potem swoje wiersze. To właśnie sprawiło nam największą przyjemność, że daliśmy kilku naszym miłym Czytelnikom sposobność do odkrycia w sobie zdolności poetyckich. Mamy nadzieję, że tym razem osiągniemy ten sam skutek.

Teraz prosimy o wiersz w rozmiarach dowolnych, byle nie był krótszy od 24 rządków a nie dłuższy od 60.

Treść wiersza może sobie autor wybrać dowolnie, wymagamy tylko jednego, aby była patryotyczna: o przywiązaniu do kraju rodzinnego, o miłości ojczyzny, o pracy dla współobywateli Polaków, i t. d. Może to być także wiersz pisany na jakąś rocznicę uroczystą narodową, wiersz na cześć zasłużonego Polaka, opis chwili ważnej z dziejów i t. d.

Wiersze te drukować będziemy kolejno, jak nadejdą, aż wszystkie wyczerpiemy. Naturalnie gdyby się zdarzył jaki zbyt słaby, to drukować go nie będziemy mogli. Jeden za drugim zatem pójdą wszystkie wiersze, które otrzymamy, aż do dnia ostatniego, oznaczonego jako termin ostateczny, czyli **do dnia 30 stycznia 1911 r.** Ogłoszenie nagród wypadnie, jak przewidujemy około Świąt Wielkanocnych.

Każdy wiersz drukowany, będzie oznaczony jako nadesłany na konkurs. Oprócz tego w rubryce „Odpowiedzi od redakcyi" podawać będziemy zaraz po otrzymaniu, że wiersz mamy u siebie i czy będzie drukowany.

Oczywiście do konkursu może być nadesłany tylko wiersz poprzednio nigdzie niedrukowany.

Jak zapowiedzieliśmy w Kalendarzu, przeznaczyliśmy trojakiego rodzaju

NAGRODY KONKURSOWE:

Pierwszą nagrodę stanowi oprawna, ozdobnie wydana książka p. t. ***Antologia Poetów polskich.*** Jest to wybór kilku setek najpiękniejszych wierszy polskich, najznakomitszych poetów, dokonany przez Władysława Bełzę. **Cena książki pięknie oprawnej wynosi 12 koron.**

Na drugą nagrodę przeznaczamy inny, równie ładny, ale mniejszy ***Wybór poezyj,*** mianowicie dokonany przez Kazimierza Królińskiego. **Cena książki wynosi w oprawie 6 koron.**

Jako trzecie nagrody dostaną się autorom poezyj albo Roczniki *Roli* z roku 1910, albo, jeżeli nagrodę tę otrzyma nasz zeszłoroczny prenumerator i nie będzie już chciał mieć tego rocznika, jakąkolwiek książkę **wartości 3 kor.**, jaką wybierze. Nagród takich będzie dwie.

Powtarzamy, że w konkursie może brać udział każdy czytelnik, ale nagrodę może otrzymać tylko prenumerator całoroczny *Roli*.



POMNIK GRUNWALDZKI W PALIKÓWCE.

I nasza gmina nie pozostała w tyle poza innemi, ale urządziła wspaniały obchód grunwaldzki. Nabożeństwo odbyło się w kościele parafialnym w Łęce, odprawione przez Pwbnego Ks. Stefana Wawrzkiewicza z Krakowa. Patryotyczne kazanie wygłosił przy pomniku miejscowy proboszcz Przwbny Ks. Franciszek Miklaszewski, który przedstawił włościanom Palikówki, że w tem miejscu, gdzie obecnie wystawiono prześliczną figurę Królowej Korony Polskiej, przed 7 laty była karczma, w której odbywały się pijatyki i bijatyki. Po nim przemówił Buk Józef, zaś Furman Józef dziękował wszystkim, którzy zgromadzili się na uroczystość. W czasie uroczystości przygrywa a muzyka Straży pożarnej z Rzeszowa. Przy wzniesieniu pięknego pomnika grunwaldzkiego najbardziej zasłużyli się pp. Buk Józef, Ziółko Jan, Wiącek Michał, Wawrzkowicz Antoni, Furman J., Gaweł Sebastyan i Sibod S. *Leon Łętowski.*



Jak Franek Furgac zwyciężył pokusę.

Chociaż jegomość czytali i gadali z pisma świętego na kazaniu, że »pijanica« nie wnijdzie do królestwa niebieskiego, to Franek Furgac, jak sobie podpił, śpiewał: »Gorzołecko, pić cię trzeba, a po śmierci smyk do nieba«. A lubił on te »gorzołeckę« okrutnie i wypił jej w życiu swojem pewnie ze dwa razy tyle, co wody, mleka i wszystkiego innego, co się przez gardło przelewa. Żeby nie jego Kaśka, żona, co go miała z góry, i grunt z chałupą na siebie zapisany, już byłby dawno całą gospodarkę przecedził przez grdykę.

Boncyk Wicek miał sprawiać wesele, a sadził się na wielkie, bo to pierwszą córkę wydawał. Wesele miało być aż trzy dni, to też za trzydzieści papirków przyniósł samego okowitu z Wieliczki, oprócz innej trunkowości. Wiedział o tem Franek Furgac, że u Boncyka okowit tworzą, tak wieczorem zagnał się na drugi koniec wsi do Boncyka o pożyczenie pułapki na myszy. Boncyk przywitał go, pogawędził z nim na chwilę a potem poszedł do komory, utoczył wódki do flaszki i poczęstował Furgaca, lecz nie dał mu tylko dwa wypić a resztę schował do szafy. Posiedział jeszcze Furgac, spoglądając żałośnie na szafkę, gdzie była flacha z wódką i poszedł do chałupy. Ciemno było na dworze, on uszedł kawałek od chałupy Boncyka i stanął, rozmyślając, gdzieby jeszcze co wypić. Wrócił się nazad ku Boncykowej chałupie. Spali już, więc poszedł ku okienku w komorze, gdzie była baryłka z wódką, poruszył okienkiem, słabo się trzymało. Wyjął, postawił pod ścianą i prawie się zmieścił okienkiem do komory. Wlazł, zaświecił zapałkę i zobaczył w kącie na sąsieku baryłkę z wódką, z której pipą od czasu do czasu kapało do podstawionej miski. Wypił to, co nakapało do miski, ale mało tego było, tak przystawił gębę pod pipę i począł ssać długo, długo aż się przewrócił i został leżeć w komorze. Pipy nie zakręcił, tak wódka się lała na podłogę a szparą przez podłogę poszła do gruby, co była pod komórką,

Rano muzyka rznie »marsia« przed chałupą Boncyka, tak Boncyk obudził się i poleciał po wódkę do komórki dla muzykantów. Odemknął, otworzył i patrzy, a tu Furgac leży w komórce i chrapi jakby już miał kończyć. Poruszał baryłkę, próżniuteńka! Począł kląć, szarpać, kopać Furgaca. Zlecieli się domownicy, muzykanci.

— Patrzcie, ta bestyja pijak, za trzydzieści papirków wódki potrafił za jednę noc wypić!

Furgac obudził się, a słysząc, że o gorzałce mowa, rzecze:

— Pijcie do mnie!

— Czemże będę pił do ciebie, pijaku, kiedyś do sucha całą baryłkę sam wypił.

Boncyk Furgaca skarżył i musiał mu Furgac za gorzałkę trzydzieści papirków zapłacić.

Kaśka Furgacowa jednak wymogła na nim, żeby poszedł do księdza i wyrzekł się raz na zawsze tej przeklętej gorzały, co mu tyle wstydu narobiła.

— Popraw się już raz z tego nałogu — mówi mu ksiądz i jak może perswaduje.

— Kiedy jegomość — mówi Furgac — nie mogę nijak przejść koło karczmy, żeby do niej nie wstąpić.

— To mów sobie »Zdrowaś« albo »Pod Twoją obronę«, jak idziesz koło karczmy a przejdziesz.

Przyrzekł Furgac już więcej do karczmy nie wstąpić nigdy i pić przestać raz na zawsze. Idzie od księdza koło karczmy i ani się na nią nie spojrzy mówiąc »Zdrowaś« i »Pod Twoją obronę«. Przeszedł. Daleko już za karczmą stanął i myśli, myśli, mówiąc potem sam do siebie:

— Ha! jaki to ja porządny! jak ja się to naraz poprawił! Nigdym w życiu karczmy nie minął a dzisiaj ja to potrafił, choć mam dwie szóstki w kieszeni! Jaki ja to jest? co mi się za to należy? Co mi Kaśka powinna dać za to, jak wejdę do chałupy? Mnie się należy coś dobrego, ale czy ona to ma co dobrego w chałupie? Aha! już wiem, co mi się należy! Kieliszek jeden gorzałki, takiej mocnej, że ja tak potrafił zwyciężyć pokusę!

I wrócił się po ten kieliszek do karczmy. Tam był kumoter i w kompanii kazał dać dwa na ostatek. Kumoter zaś dwa i tak się spił Furgac, że potem we fosie leżał. Ksiądz szedł na spacer i zobaczył go śpiącego we fosie, więc budzi, myśląc, że tak bardzo osłabł — i został leżeć. Furgac otworzył jedno oko, kiwnął ręką i rzecze:

— He! jegomość, cośmy naseptali, z tego nic nie będzie. *Jantek z Bugaja.*

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

40.

Wielki cesarz Francuzów, Napoleon I, pobity, nie miał co dłużej we Francyi robić, więc złożył koronę i poszedł na wygnanie.

Skoro tylko Napoleon upadł, nasze wojsko wróciło do Księstwa Warszawskiego i tam zostało oddane pod władzę wielkiego księcia Konstantego, brata cara Aleksandra, gdyż Księstwo zajęli Moskale. Wtedy to monarchowie, którzy pobili Napoleona, zjechali się do Wiednia na radę, chcac przywrócić dawny porządek, jaki Napoleon popsuł (1815 r.). Tam tedy uradzili, aby ustanowić Królestwo Polskie, ale nie takie, jakie dawniej było, tylko maleńkie, ledwie piątą część dawnego, złożone z 8 województw i oddać pod panowanie Rosyi. Car Aleksander I został koronowany królem polskim, a brat jego, wielki książę Konstanty, dowodził wojskiem i całym krajem rządził.

Car Aleksander, zostawszy królem polskim, nadał tej części kraju konstytucyę, mocą której ustanowiony był rząd dla Królestwa. Naród równy przed prawem, mógł przez swoich posłów naradzać się nad swojemi potrzebami i ustanawiać to, co mu było pożyteczne. Na te warunki car poprzysiągł, że ich nie zgwałci.

Ucieszył się naród bardzo temi obietnicami i wziął się szczerze do pracy. Młodzież uczyła się po szkołach, rolnicy krzątali się około podniesienia gospodarstwa, w miastach powstawały użyteczne zakłady. Wojsko polskie, w liczbie trzydziestu tysięcy starych i wyćwiczonych żołnierzy, napełniało radością, bo było piękne i dobrze wymusztrowane. Wielki książę Konstanty obchodził się jednak z niem nadzwyczaj ostro. Zdawało mu się, że jest otoczony szpiegami, więc począł winnych i niewinnych karać srogo. Więzienia napełniały się ofiarami, po największej części niewinnymi.

Wskutek tych prześladowań Polacy z uczciwszymi Moskalami uknuli spisek, aby ogłosić Rzeczpospolitą. Spisek został wykryty, a spiskowców wzięto do więzień. Stało się to właśnie w tym czasie, gdy na Krymie umarł Aleksander I (1825 r.). W Petersburgu zrobił się bunt w wojsku, ale brat cesarski, Mikołaj, uśmierzył go i sam wstąpił na tron. Ten począł karać nietylko Moskali, ale jeszcze bardziej niewinnych Polaków. Tysiące wysyłał na Sybir, tysiące przepełniało więzienia.

Skoro się zaczęło takie prześladowanie, nieukontentowanie rosło w narodzie, aż zamieniło się w wielki pożar w dniu 29 listopada 1830 r.

O wybuchu i przebiegu powstania listopadowego pisaliśmy obszernie w numerze 48 »Roli«, nie będziemy więc drugi raz tego powtarzać. Przypomnimy tylko, że do najsławniejszych bitew w tem powstaniu należała bitwa pod Grochowem w dniu 25 lutego 1831 r., w której jenerał rosyjski Dybicz miał 50 tysięcy wojska i 200 armat. Rosyan było trzy razy więcej niż Polaków, ale mimo to Polacy trzymali się przez cały dzień, odpierając najstraszniejsze ataki. Mimo zaciętości Moskali nie puścili ich Polacy do Warszawy.

Nie sądzonem nam jednak było odzyskanie wolności. Wódz moskiewski, Paszkiewicz, podstąpił później pod stolicę i otworzywszy na nią ogień mnóstwa armat, zdobył naprzód warowne szańce Woli, gdzie się bronił jenerał Sowiński, póki nie padł śmiercią walecznych. Po wzięciu Woli Warszawa się poddała, a wojsko polskie, posuwając się ku granicy pruskiej, samo broń złożyło.



Walka o Olszynkę pod Grochowem.

W całej Polsce rozpoczął się ogromny ucisk i prześladowanie, które wreszcie wywołało drugie powstanie w roku 1863-64. Zamało nas jednak było przeciw wielkiej potędze moskiewskiej; nie mieliśmy wojska i broni; nie posiadaliśmy zamków obronnych, lecz tylko serca gorące i miłości pełne. I to powstanie upadło, a my dalej jęczymy pod srogiem jarzmem przemocy.

A choć ręce nasze okute w kajdany, choć ciało skrępowano przemocą, duch w nas przecież wolny i niespożyty. Z dniem każdym dają się widzieć coraz nowe objawy tej tężyzny duchowej, budzą się uśpieni rycerze — budzą się serca ukryte pod wiejską siermięgą, poczyna bić polskie serce tam, gdzie ono dawno bić powinno było. I gdy ta chwila nadejdzie, w której wszyscy poczujemy się dziećmi uciśnionej a tak drogiej Ojczyzny, wtedy wyrwiemy ją z pęt niewoli, aby wielka i potężna jaśniała po wieczne czasy.

* * *

W 40 numerach »Roli« przedstawiliśmy pokrótce dzieje naszej Ojczyzny, z tem większą radością, że wielu z naszych czytelników z zadowoleniem je przyjęło. Oby dał Bóg, aby nasi następcy w przyszłości mogli notować same tylko zdarzenia szczęśliwe, a zdarzeń tych aby było jak najwięcej.

Antoni St. Bassara.

Prośba do Czytelników.

Z powodu wielkiej liczby wysyłanych egzemplarzy, może się zdarzyć niejedna omyłka. Pilnujemy bardzo, aby nie brakło numeru *Roli* nikomu, komu się on należy i wolimy wysłać jednemu lub drugiemu raczej dwa numery, niż nie wysłać żadnego. Prosimy zatem tych wszystkich, którzy otrzymują po dwa numery, aby tego drugiego numeru nie niszczyli, ale dali sąsiadowi lub znajomemu, lubiącemu czytać, aby i on *Rolę* poznał.

Jeden z naszych wiernych czytelników, który już od paru lat jest prenumeratorem *Roli*, zwrócił naszą uwagę na pewien szczegół w doręczaniu gazetki. Oto przez dwa lata mieszkał w powiecie ropczyckim i był jedynym prenumeratorem przez urząd pocztowy w C. Numery ginęły na poczcie stosunkowo dość często, reklamować musiał, jak powiada, przynajmniej raz na miesiąc.

Po dwóch latach przeniósł się do powiatu jarosławskiego; *Rola* wysyłana była do urzędu pocztowego w L. Znowu był tu jedynym prenumeratorem i po dawnemu od czasu do czasu numery musiał reklamować.

Po paru miesiącach pobytu na nowem miejscu, namówił jednego gospodarza i Kółko rolnicze w tej samej wsi do zapisania *Roli*. Od czasu tego przestały ginąć numery! Od kwietnia roku bieżącego do października, a zatem przez pół roku, nie zginął ani jeden numer. Ta zmiana na dobre tak go uderzyła, że napisał o niej do redakcyi.

Redakcyi nie wydaje się to dziwnem. Przeciwnie, jest to bardzo naturalne, i dla dobra czytelników, gniewających się, gdy im numery *Roli* giną, chcemy to wyjaśnić.

Numer gazetki „łamie" się we dwoje i wkłada do opaski adresowej. Opaski daje *Rola* silniejsze niż inne gazetki i umyślnie za niemałe pieniądze zamawia je w fabryce. Ale opaski nie mogą być ze skóry ani płótna, muszą być z papieru, a że są wązkie, przeto pękać muszą i spadać. Wtedy oczywiście ten lub ów prenumerator swego numeru dostać już nie może. Urzędnik w wagonie ma kilka lub kilkanaście takich numerów bez opasek adresowych, a tylko gdzieniegdzie, między papierzyskami na podłodze wagonu, wala się jakaś zabrudzona, przedarta opaska. To jednak stać się może tylko z tak zwanemi pojedynkami, to jest takimi numerami, które po jednym numerze wysyłane są na pewną pocztę. Inaczej, gdy na tę samą pocztę idzie więcej egzemplarzy.

Mianowicie, aby ułatwić robotę urzędnikom pocztowym, Redakcya zaprowadziła takie urządzenie, że gdy na jaką pocztę idzie więcej niż dwa, a zatem najmniej trzy numery do trzech różnych prenumeratorów, wówczas numery te, z których każdy oczywiście ma już swoją własną opaskę adresową, obwija się jeszcze razem w tak zwaną „krzyżówkę". Jest lepiony na krzyż szeroki kawałek mocnego papieru; na wierzchu pisze się nazwę poczty. Mamy poczty po kilkadziesiąt prenumeratorów a wówczas taką paczkę obwiązuje się jeszcze mocnym sznurkiem. Nie potrzeba już dalej mówić, że taka paczka w krzyżówce nie zginie, nic się tam bowiem popsuć nie może i w całości idzie wprost z Krakowa do adresowej poczty. Tam, na miejscu, pocztmistrz rozcina krzyżówkę i rozdziela prenumeratorom wszystkie i nieuszkodzone numery.

Z tego, co tu opisaliśmy wynika, że najlepsze zapewnienie, iż numery nie będą ginęły, może prenumerator dać sam sobie. Niech po prostu **każdy** postara się aby na jego pocztę przychodziły, oprócz jego egzemplarza jeszcze przynajmniej dwa inne, a wówczas będzie pewność, że na niedzielę dostanie swoją gazetkę. Im więcej przychodzić będzie egzemplarzy razem, tem większa będzie paczka i trudniejsza do zagubienia.



Maciek Bzdura gada:

Jagem powiedział w tamte niedziele, ze pójdę do jegomości poradzić się wele tej zeniacki, tak, nie zwłócący długo, wziąłem i posed.

Jegomość chodzili se po takiej wielgiej izbie, zeby w niej koniami nawrócił. Po ziemi lezały porozciągane rózne derki. Jedne były wązkie a długie, a inne krótkie, ale serokie, tak zeby kazdą śtyry konie przykrył. Jegomość byli ubrani w taką długą, carną katanę, az do ziemi, a na nosie mieli drugie ocy w złocistej oprawince.

Jak mnie ino uźreli, tak padają:

— Dzień dobry, panie Macieju! A co was ta do mnie sprowadza?

— Ha, prosę jegomości — padam — bida...

— Co znowu — jegomość na to — pan Maciej, człowiek hadukowany i bida?...

— Ano juści, nie co insego — ja jem na to — ino bida.

Jegomość zdjęli ocy z nosa, otarli je gagutkiem i pocęli urocyście na mnie patrzyć. Podrapałem się za ucho, pokłonił pieknie do ziemi, bo grzecnem trzeba zawse być i padam:

— A no, prosę jegomości, baby trzebaby mi okrutecnie!

Zaczęli się jegomość okropnie śmiać, jagem jem to powiedział, ze mnie to jaz trochę obraziło, bo wiadomo, ze jegomości na kazanicy i przy ontarzu, to wsyćko wolno, ale śmiać się w chałpie z rodzonego gościa, to i jegomości nie uchodzi. A zreśtą, abo to baba to taka śmisna rzec? Jak dojdzies do pełnoletności, to bez baby w zaden sposób nie wytrzymas. Ona musi ci i chusty wyprać i strawę ugdysić i inne dobre ucynki robić. A dzieci ktoby ci bawił, jakbyś baby ni mioł?... ha?

Za małą godzinę przestali się jegomość śmiać i padają:

— Przecie ja la ciebie bab ni mom, ześ do mnie po to przysedł.

— E nie, prosę jegomości, ja wiem, co jegomość nie mają sklepu z babami, ale chciałbym, coby mi poradzili, jakiej ja mam baby sukać. Co prawda, to ta jegomość nie mający baby swoi, nie wiedzą, jakie to są ziółka, ale jegomość znają i Pismo św. i różne inse gazyty, to wiedzą, jaka baba najlepsa.

— A no, kiedy chces rady, to ci ją powiem. Wybiraj taką, która jest pobozna, pracowita, porządna, mądra; zeby miała i siaki taki majątecek i gruntu parę morgów, a przytem gębę nie najgorszą, a przedewsyćkiem, aby cię lubiała i tyś ją lubiał. Bo — powiadają — gdzie zgoda tam miłość, a gdzie miłość, tam Poniezus siedzi...

Aha, teraz juz wiem, jaki baby mi trzeba, ale cy taka jest na świecie? A no, będę sukał, a jak znajdę, to wam opowiem.



BOŻA KRÓWKA.

Działo się to w wiekach średnich, kiedy panowie mieli władzę nieograniczoną nad krajem i ludem niemieckim.

Pewnego dnia zdarzył się straszny wypadek: brat bogatego hrabiego znaleziony został zabitym na polu pod płotem.

Pan hrabia zmartwił się bardzo i rozgniewał, bo kochał brata nad życie, rozkazał więc szukać mordercy, aby go ukarać. Wieczorem, modląc się i płacząc przy ciele brata, usłyszał jakiś hałas. Wstał, ciekawy coby się wydarzyło.

Do pokoju wszedł rządca.

— Panie — rzekł przytłumionym i niemiłym głosem — znalazłem zabójcę pańskiego szlachetnego brata i kazałem go przyprowadzić.

Hrabiego ogarnęło brzydkie uczucie, radość, że będzie mógł pomścić krew niewinnie przelaną.

— Sprowadź tu nędznika, osadzę go przy zwłokach ofiary, a sędzią będę surowym!

Tomasz, tak się bowiem nazywał rządca, dał znak i wprowadzono do sali młodego wieśniaka. Rzucił się panu do kolan i wołał:

— Litości! litości! jam nie popełnił tej zbrodni!

Wzruszony hrabia zapytał rządcy, jakieby miał dane do oskarżenia.

— Czyż nie widzisz, panie, krwi twego rodzonego brata na jego ubraniu? — odpowiedział zapytany.

— Ah! — zawołał pan. rozgniewany szalenie — powiedz mi łotrze, co cię skłoniło do zbrodni?...

— Ja jej nie popełniłem!.... — odpowiedział wieśniak — przysięgnąć na to mogę! Widzę nieszczęsne plamy na mem ubraniu, ale skąd się wzięły.... nie rozumiem. Dziś rano wyszedłem, jak zwykle, w pole, po spożyciu obiadu zachciało mi się spać ogromnie, położyłem się zatem niedaleko miejsca, w którem ohydno morderstwo spełniono. Po obudzeniu zobaczyłem plamy krwi na sobie. Z początku zdziwiłem się tem bardzo, ale potem przyszło mi do głowy, że może to jaki krogulec przeleciał w czasie snu nademną, a krew ptaka, którego może niósł w dzióbie spadła na mnie.

Tomasz, wysłuchawszy tej obrony, zaczął znów zjadliwie:

— Dobrze mówisz, kochaneczku, ale jakim sposobem ten woreczek nieboszczyka znalazłem u ciebie? No co?...

— Na to trudniej odpowiedzieć — wtrącił pan.

— A tę obrączkę poznajesz, miłościwy panie? — zapytał znowu Tomasz.

— Tak, to obrączka, którą mój nieodżałowany brat nosił zawsze na prawej ręce.

— Rzeczy te mówił Tomasz uroczyście — znalazłem schowane u tego oto nicponia. Powiedz, powiedz aniołku — dodał, zwracając się do oskarżonego — może ci i to ptaszki także przyniosły?...

Wieśniak bronił się, jak mógł, ale że nie umiał wyjaśnić, skąd wziął rzeczy ofiary, skazano go więc na spalenie żywcem w miejscu, gdzie znaleziono ciało nieboszczyka, tymczasem zaś wtrącono go do lochu.

Mieszkańcy sąsiednich wiosek ogromnie byli zdziwieni, znali bowiem oskarżonego jako człowieka charakteru łagodnego i litościwego ogromnie.

I rzeczywiście on nie spełnił tego występku, tylko Tomasz.

A rzecz się tak miała. Nieboszczyk złapał pewnego razu Tomasza na jakiejś grubej kradzieży i zagroził mu, że gdy się nie poprawi, zawiadomi o tem brata. Rzadca pomyślał, że najlepiej niebezpieczeństwo usunąć i spełnił zabójstwo, a jako sprawcę podsunął niewinnego. Los pomógł mu wybornie. Spostrzegł bo chłopa, zajadającego obiad, wrzucił mu do jedzenia jakieś ziele na sen, brata hrabiego sprowadził pod pretekstem obejrzenia zboża, zamordował, jak wiemy, i krwią jego pomazał ubranie wieśniaka. Znalezione przy trupie rzeczy podrzucił w domu niewinnego.

Rozmaici ludzie przychodzili do dziedzica i na klęczkach błagali go o uwolnienie nieszczęśliwego.

— Znamy go od dawna — mówili ci ludzie poczciwi — wiemy, muchyby nigdy nie zabił, taki ma wstręt wrodzony do rozlewania krwi.

— Nie zawracajcie panu głowy! — odpowiadał Tomasz — musiał przecież ktoś zamordować brata miłościwego pana. Waszem głupiem gadaniem doprowadzić możecie do tego, że się winnego wypuści i jeszcze, broń Boże, kogo uczciwego posądzi.

Ludzie mówili:

— Litościwy panie, odłóż karę, pozory, co prawda, są przeciw nieszczęśliwemu, ale się znajdzie prawdziwy morderca.

Tomaszowi nie na rękę była ta prośba, więc nalegał:

— Panie! ci ludzie myślą, że nie żałujesz brata i dlatego tak cię nudzą.

Rozgniewany dziedzic zawołał:

— Precz! precz! zbrodniarz musi być ukarany!...

I ludzie odchodzili, mówiąc:

— Będzie więc spalony niewinnie, znamy go i zaręczamy, że najmniejszego robaczka nigdy nie zabiłby.

Nazajutrz rano hrabia, podżegany przez nikczemnego rządcę, rozkazał przygotować stos i oświadczył, że będzie sam obecny przy spaleniu.

Tomasz własnoręcznie pomagał przy układaniu stosu, a z boku polecił zrobić wygodne siedzenie dla hrabiego. Przyszedł on niebawem i zajął miejsce. Wprowadzono oskarżonego. Tłum ludzi płakał nad biedną, niewinną ofiarą.

Skazaniec mówił:

— Nie płaczcie, bracia! umrę niewinnie, modląc się za was i za sprawców mej męki.

Tomasz zawołał na sługi:

— Wiązać mordercę i podkładać ogień!

Baron w milczeniu przyglądał się wszystkiemu. Wzrok jego spoczywał to na rzekomym mordercy, to na Tomaszu, a gdy spoglądał na ostatniego, oczy jego miały jakiś wyraz szczególny.

Służba ociągała się z podłożeniem ognia.

— Spieszcie się! spieszcie się! — krzyczał Tomasz.

Chwile wydawały mu się wiekami, czuł coś niedobrego w powietrzu.

Skazaniec mówił do otaczających:

— Na Boga! pozwólcie mi pomodlić się jeszcze chwilę!...

— Nie! nie! wiązać go prędko! — wrzeszczał Tomasz.

Ale wtem baron rozkazał sługom zostawić czas biedakowi, ażeby się pomodlił, gdy zaś spojrzał znowu na Tomasza, ujrzał na jego twarzy taką niecierpliwość, że się mocno zadziwił.

Wieśniak chciał do pacierza uklęknąć, gdy wtem zobaczył na kamieniu, na którym właśnie miał uklęknąć, małą, maluteńką krówkę Bożą. Zdjął ją ostrożnie i położył na trawie. Hrabia dostrzegł ten wypadek.

Wieśniak ukląkł i zaczął modlić się gorąco. Hrabia wciąż mu się przypatrywał.

Nagle mała krówka, ocalona przed chwilą, rozwinęła czerwone skrzydełka i siadła na lewem ramieniu Tomasza.

Skazaniec kończył już pacierz, a dziedzic przyglądał się teraz jeszcze bardziej Tomaszowi. Ten ostatni trochę z nudów, trochę z okrucieństwa palce prawej ręki położył na maleńkiej Bożej krówce i w chwilę potem zamiast żywego stworzonka miał na ręku odrobinę pyłku czerwonego.

Wieśniak wstał, służba podeszła, chcąc go związać, ale hrabia na to tylko czekał. Powstał także i rzekł wielkim głosem:

— Ten człowiek jest niewinny, zostawcie go w spokoju!...

Mówiąc to, patrzył w twarz Tomaszowi, a twarz ta mieniła się i bladła.

Drżący zbliżył się do pana i rzekł:

— Panie, wszystkie pozory są przeciw temu człowiekowi, czy kogo innego masz na myśli?...

— Ciebie mam na myśli — odparł hrabia surowo.

Rządca struchlał, nie spodziewał się bowiem nigdy takiej odpowiedzi.

— Mnie, panie!? mnie? — bełkotał.

Hrabia chwycił go za ręce i rzekł groźnie:

— Ciebie!... tak ciebie!... bo spojrzno, jaką krwawą plamę masz na ręku. W chwili, w której każdy człowiek powinien być przejęty wstrętem do mordu, ty zabiłeś biedną Bożą krówkę, gdy z ufnością spoczęła na twojem ramieniu. A wiem, że tego robaka uratował przed chwilą od zdeptania ten o to niewinnie posądzony człowiek!... On w godzinę, jak mniemał, swej śmierci, umiał jeszcze uszanować życie drobnej istotki.

Z ust przerażonego Tomasza wychodziły bezładne, przerażone słowa.

Hrabiego utwierdziło to głębiej jeszcze w przekonaniu, że rządca jest winnym; więc rozkazał służbie pojmać go i związać.

— Przyznaj się do winy! — zawołał hrabia.

Rządca przyznał się w nadziei, że prawda ocali mu życie. Napróżno jednak błagał litości. Dziedzic okazał się niewzruszonym na płacze i jęki. Z tłumu też ani jedno wstawiennictwo nie odezwało się za Tomaszem, spalono go żywcem. Miejsce jego w majętnościach hrabiego zajął ów młody wieśniak, niewinnie posądzony i do śmierci został na tem stanowisku, jednając sobie co rok chlebodawcę i ludzi.

W kraju całym rozeszło się podanie, że Boża krówka była rzeczywiście Bożą wysłanką w celu ukarania winnego.

I od tego czasu każdy, kto ujrzał to małe stworzonko, strzegł się uczynić mu cośkolwiek złego, mówiąc:

— To krówka Boża, może i ona jest wysłaną na uratowanie kogoś, gdybym ją zabił, miałbym na sobie krwawą plamę.

Podanie szło z ust do ust, z kraju do kraju i rozeszło się po całym świecie.

Zdarzenie to ustaliło nazwę Bożych krówek, które mamy wszyscy w wielkiem poszanowaniu.



Dobrego śladem!

Zapatrz się w dzieje ojczystej krainy,
A rozważając dawne przodków czyny,
Ucz się z kart smutnych opierać się złemu,
Ucz się z kart jasnych dążyć ku dobremu.

Nie gań przeszłości; ojcom, co już w grobie,
Win wspominać nie godzi się tobie.
Na dobrem ufunduj podwalinę nową
Pod przyszłą Polskę swobodną — ludową.

Kto mówi głośno, że Polskę miłuje,
A w jej przeszłości rad błędy widuje
I stąd oświecić chciałby lud poczciwy —
Biedneż to serce, Polak to wątpliwy.

Ferdynad Kuraś.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

»MŚCICIEL«.

Skutkiem burzy zostaliśmy odrzuceni na wschód. Wszelka nadzieja ucieczki do przystani w Ameryce zniknęła. Biedny Ned zrozpaczony, oddał się, jak kapitan Nemo zupełnej samotności. Konsel i ja nie rozłączaliśmy się ani na chwilę.

»Nautilus« przez kilka dni błąkał się to na powierzchni, to pod falami — wśród ustawicznej mgły, tak strasznej żeglarzom. Mgły owe pochodziły głównie z tajania lodów, co utrzymuje niezmierną wilgoć. Ileż to statków zginęło na tych przestworach, chcąc rozpoznać niepewne ognie na brzegu! Ilu nieszczęść przyczyną stały się te mgły nieprzejrzane! Ileż to rozbić o skały, o które roztrząsających się łoskot bałwanów, tłumi szum wichru! Ile okrętów wpadło na siebie, pomimo owych przybrzeżnych ogni, ostrzegających świstawek i dzwonów na trwogę!

To też dno tych mórz przedstawiało obraz pola walki, na którem spoczywali wszyscy zwyciężeni przez ocean: jedni starzy już zamuleni, drudzy młodzi i odbijający światło naszej latarni w swoich żelaznych okuciach i miedzianych spodach. Pomiędzy niemi ileż to statków do szczętu przepadłych z całą załogą swoją i tłumami wychodźców, w owych niebezpiecznych miejscach.

Piętnastego maja byliśmy na południowym krańcu ławicy Nowej-Ziemi. Ławica ta jest wytworem odsypów morskich, ogromnym stosem organicznych szczątków, przyniesionych bądź to od równika prądem Golf-Stremu, bądź od bieguna północnego tym przeciwprądem wody zimnej, idącym wzdłuż brzegu amerykańskiego. Tam także gromadzą się błędne głazy (bloki eratyczne), sprowadzane pękaniem lodów. Tam się utworzyła ogromna kostnica ryb, mięczaków i zwierzokrzewów, ginących tu miliardami.



... Kształty okrętu, który musiał zatonąć...

Zresztą niedługo gościł »Nautilus« w tych uczęszczanych stronach. Zamiast iść dalej na północ, zwrócił się ku wschodowi, jakby chciał postępować w kierunku tego telegraficznego łożyska, w którym spoczywa lina telegrafu między Europą a Ameryką. Było to 17 maja, kiedy w głębokości dwóch tysięcy ośmiuset metrów, spostrzegłem leżącą na gruncie linę. Konsel nie uprzedzony o tem, wziął ją za ogromnego węża morskiego. Wyprowadziłem zacnego chłopca z błędu.

Nie spodziewałem się zastać linę elektryczną w pierwotnym stanie, w takim jak wyszła z warsztatów. Długi wąż, pokryty szczątkami muszli, spoczywał spokojnie, wolny od morskich wstrząśnień, pod ciśnieniem sprzyjającem przebiegowi iskry elektrycznej, dochodzącej z Ameryki do Europy w trzydzieści dwie setnych części sekundy. Trwałość tej liny będzie zapewne wieczysta; zauważono bowiem, że gutaperkowa powłoka umacnia się w wodzie morskiej. Dno oceanu tworzyło tu wąwóz na sto dwadzieścia kilometrów szeroki, a tak głęboki, że gdyby osadzić w nim górę największą w Europie, toby wierzchołek jej nie wystawał z wody.

Teraz w myśli stawały mi różne pytania. Czy kapitan Nemo posunie się w górę, aby przybić do wysp Brytańskich? Nie. Z wielkim moim zdziwieniem opuścił się na południe, i zwrócił ku morzom europejskim. Okrążając wyspę Szmaragdową, spostrzegłem na chwilę przylądek Klar i ognie latarni Fastenetu, oświecającającej tysiące statków wyszłych z Glasgowa lub Liwerpolu.

Wszelako »Nautilus« opuszczał się ciągle ku południowi. Trzydziestego maja przeszedł nawprost Land's End pomiędzy najdalej wysuniętym cyplem Anglii i wyspami Scilly, pozostawiając je z prawego boku.

Przez cały dzień 31 maja »Nautilus« zataczał na morzu wciąż koła, które mnie mocno zaciekawiały. Zdawał się szukać jakiegoś miejsca, nie mogąc go bez pewnej trudności wynaleźć. W południe kapitan Nemo wyszedł sam na platformę, oznaczyć położenie statku. Nie przemówił do mnie ani słowa. Wyglądał posępniej niż kiedykolwiek.

Nazajutrz 1 czerwca »Nautilus« odbywał też same ruchy. Widocznie szukał na oceanie pewnego punktu. Kapitan Nemo wyszedł jak wczoraj, zmierzyć wysokość słońca. Morze było ciche, niebo czyste. W odległości ośmiu mil na wschód, duży parowiec rysował się na linii horyzontu. Nie powiewała na nim żadna flaga, nie mogłem więc rozpoznać jego narodowości. Na parę minut przed przejściem słońca przez południk, kapitan Nemo wziął przyrząd i obserwował z niezmierną ścisłością. Zupełna spokojność fali ułatwiała mu to zajęcie. »Nautilus« nieruchomy, nie kołysał się ani przodem ani z boku.

Byłem wówczas na platformie. Skończywszy swą obserwacyę, kapitan wyrzekł tylko to słowo:

— Tutaj!

Poczem opuścił platformę. Czy widział ów parowiec, który zmienił swój kierunek i zdawał się do nas przybliżać. Nie wiem. Wróciłem do salonu. »Nautilus« zaczął zanurzać się a w parę minut potem stanął w głębokości ośmiuset trzydziestu trzech metrów i stanął na dnie.

Wówczas świetlny sufit salonu zagasł, odsunęły się zasłony, i ujrzałem przez szyby morze, oświetlone żywo na pół mili dokoła promieniami naszej latarni. Popatrzyłem z lewego boku, nie widząc nic więcej, prócz niezmierzoności spokojnych wód.

Z prawego boku sterczała jakaś znaczna wypukłość, która zwróciła moją uwagę. Rzekłbyś, zwaliska przysłonięte warstwą białawych muszli, jak płaszczem śniegu. Badając uważnie tę bryłowatość, zdawało mi się, że rozpoznaję zgrubiałe kształty pozbawionego masztów okrętu, który musiał zatonąć przodem. Smutny ten wypadek sięgał zapewne odległej epoki. Te zgliszcza, tak oblepione dziś wapnistym osadem wód, musiały na to przez długie lata przebywać na dnie oceanu.

Co to był za okręt? Dlaczego »Nautilus« grób jego odwiedzał? Czyż to nie burza zabrała ów statek pod wodę? Nie wiedziałem co o tem myśleć, gdy naraz usłyszałem obok siebie kapitana Nemo, mówiącego powolnym głosem:

— Niegdyś okręt ten nazywał się »Marsylianin«. Miał siedmdziesiąt cztery działa i puszczony był na morze 1762 r. Siedmdziesiąt cztery lat temu, w tem samem miejscu okręt ten po bohaterskiej walce, straciwszy trzy maszty, zalany na spodzie wodą, gdy trzecia część załogi poległa lub stała się niezdolną do boju, wolał pogrążyć się w morzu wraz z trzystu pięćdziesięciu sześciu swymi marynarzami, niż poddać się — i przybiwszy na tyle swą flagę, znikł pod falami przy okrzyku: »Niech żyje Rzeczpospolita!«

— To »Mściciel!« — zawołałem.

— Tak panie! »Mściciel!« Piękne nazwisko! — wyszeptał kapitan, krzyżując ręce na piersiach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zwarzone ziela, drzewa i kwiaty
Przed zimą chylą czoła,
Znikła z nich piękność, woń i szkarłaty
Smutno dokoła...

Zgłodniałe ptactwo, zmokłe, skulone
Chroni się po poddasza,
Kwili i ćwierka piosneczki stęsknione:
Wiosenko nasza!

Białe całuny śniegu, pokryły
Niskie wieśniacze chaty;
Mrozy na rzekach lód potworzyły,
Na oknach kwiaty..

Na niebie słonko tak mało świeci,
Że ledwo weszło — zachodzi,
I dzionek mały szybko przeleci —
Wieczór nadchodzi..

A wieczór długi: trza skracać chwile
Czytać coś dużo, pięknego,
Żeby wieczory płynęły milej
Z domu Waszego

»Rola« tak piękna, trzeba ją czytać
W niej wiersze, piękne — powieści,
Więc w dom Wasz każdy winna zawitać,
Bo ona koi boleści...

Robert Rydz.
wieśniak z Trynitatis.

KRONIKA.

OD REDAKCYI. Numer dzisiejszy chcieliśmy wydać powiększony, ale nie udało się to, gdyż wskutek święta Niepokalanego Poczęcia drukarnia miała o jeden dzień robotny mniej i nie zdążyłaby na czas. Wskutek ogromnego napływu prenumeratorów, którym musimy potwierdzać odebranie pieniędzy, zmuszeni jesteśmy dać treści mniej niż zwykle.

Prosimy naszych dawniejszych prenumeratorów, aby nie zwlekali z nadesłaniem prenumeraty, gdyż z Nowym Rokiem zaniechamy wszelkiej wysyłki do tych, którzy »Roli« nie zapisali. Czynimy to nie dla zrobienia im przykrości, albo abyśmy komu nie wierzyli, ale dlatego, że inaczej nie utrzymamy porządku w wysyłce i rachunkach.

Kalendarz rozsyłamy nieustannie tym, którzy nadesłali po 4 k. 30 h. Do soboty 10 grudnia zostaną wysłane kalendarze dla wszystkich prenumeratorów aż do numeru **1000**.

Dar grunwaldzki, zbierany przez Towarzystwo Szkoły Ludowej na szkoły kresowe, przedstawia się jak następuje: deklarowano do 5 grudnia 1,608.640 k., złożono gotówką 471.809 k. 93 h. Zbieranie funduszu idzie energicznie.

Na cześć Ferdynanda Kurasia, kochanego poety-włościanina, współpracownika »Roli«, odbył się w niedzielę 4 b. m. Uroczysty wieczór staraniem Kółka dramatycznego »Czytelni mieszczańskiej« w Tarnobrzegu. Na program złożyły się. 1) odczyt p. t. »Życie i twórczość Ferdynanda Kurasia«, który wygłosił sekretarz »Komitetu obywatelskiego dla sprawy F. Kurasia«, p. Zygmunt Kolasiński; 2) deklamacya utworu Kurasia: »Żale i prośby Polaków do Królowej Niebios«; 3) deklamacya utworu Kurasia: »Nad brzegiem Wisły«; 4) odegrano »Wesele na Prądniku«, obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami, napisany przez Aleksandra Ładnowskiego, z muzyką Adama Wrońskiego; 5) zakończył żywy obraz. Wieczór udał się bardzo dobrze i sprawił korzystne, dodatnie wrażenie na licznie zebranych gości z okolicy.

Wybory w Bocheńskiem. W powiecie bocheńskim odbyły się wybory do Rady powiatowej, które zakończyły się zwycięztwem Polskiego Stronnictwa Ludowego w kuryi włościańskiej. Wybrani zostali mianowicie: Jan Biernat z Woli Batorskiej, Józef Chmura z Lipnicy Dolnej, Jan Dyga z Chodenic, Franciszek Klimek z Ostrowa Szlacheckiego, Piotr Kogut z Kobylca, Ignacy Kucharczyk z Woli Wieruszowskiej, Stanisław Ochlust ze Sobolowa, Franciszek Rajca ze Szarowa, Adam Ruebenbauer, poseł do Rady państwa z Bochni, Michał Rudnik, zastępca posła i członek Rady Naczelnej P. S. L. z Buczkowa, nadto postawiony na liście za zgodą wszystkich ludowców ks. Zygmunt Migdał, proboszcz z Brzezia. Jedyny Stojałowczyk, który został wybrany, Wincenty Pilch z Dołuszyc, przeszedł dlatego, że go ludowcy poparli, uznając słuszność żądania Stojałowczyków, by i oni mieli swego reprezentanta w Radzie powiatowej. Dwóch wszechpolaków z Bochni, inżynierów, dostało każdy po 1 głosie.

Spór o rynek miejski. W sądzie wadowickim miał się odbyć proces, wytoczony miastu Suchej przez hr. Branickiego, który rynek i inne place miasta ma z dawnych czasów zapisane w katastrze jako jego własność. Proces jednak nie rozpoczął się, bo na żądanie stron odroczono rozprawę, aby spór załatwić ugodowo.

Zaczadzenie. Ze Strzyżowa donoszą, że 22-letni służący Dra Tauba, nazwiskiem Józef Kulpiński, opalając nowy, niezamieszkany jeszcze dom węglami, zamknął zasuwę pieca i ułożył się do snu. Na drugi dzień znaleziono go bez życia. Mimo usilnych starań lekarza, zaczadzony nie odzyskał już przytomności. Trzeba pamiętać, że gdy się pali w piecu węglem kamiennym, nie można zamykać zasuwy.

Zamknięty sędzia. Osobliwy figiel zrobił sędziemu jeden z podsądnych. Żandarmi w Galicyi wschodniej wytropili gromadę ruskich złodziei wiejskich i odstawili ich do sądu w pobliskiem większem mieście. Przesiedzieli ci złodzieje jakiś czas w areszcie, aż wreszcie przyszła i na nich kolej do śledztwa. Przyszedł woźny sądowy i zaprowadził całą gromadę do kancelaryi, gdzie siedział sędzia przy wielkim stole, założonym papierami; podsądnych usadzono w kącie na ławce. Tak minęła dobra chwila w milczeniu. Tymczasem sędzia szukał w aktach, oczekując niecierpliwie protokolanta, który miał pisać protokół. Wysłał za nim woźnego, lecz nadaremnie, ani protokolant nie przychodził, ani woźny nie wracał. Wśród tego czekania nagle rozjaśniła się twarz jednego z więźniów, młodego, zuchwałego parobka imieniem Wasyl. Coś mu przyszło wesołego do głowy, gdyż się głośno roześmiał. Gdy sędzia znów utkwił wzrok w papierach, Wasylko skorzystał z tego, cichutko wstał i już był przy drzwiach.



Nim się sędzia spostrzegł Kubek otworzył drzwi, ładnie się pokłonił sędziemu i zamknął drzwi za sobą. Sędzia zerwał się z krzesła, chcąc złodzieja zatrzymać, lecz w chwili, gdy chwycił za klamkę, usłyszał ze strony sieni zgrzypnięcie klucza, którym złodziej drzwi zamknął, wydostając się tym sposobem na złotą wolność. Sędzia szarpnął z całych sił kilkakrotnie klamką, ale nadaremnie. Z za drzwi usłyszał zuchwałe słowa złodzieja:

— Chciałeś pan wsadzić nas do aresztu, a ja pana wsadził, pamiętaj se pan: nie aresztuj, abyś sam nie był zaaresztowanym.

Sędzia zły i zawstydzony podstępną ucieczką złodzieja, musiał przeszło godzinę siedzieć z aresztantami jak więzień. Wreszcie po godzinie przybył protokolant a za nim woźny, jednak już tego dnia nie spisywano protokołu, bo sędzia ze strapienia osłabł. Zuchwałego więźnia dopiero na trzeci dzień złapali i zamknęli na dobre.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, powiada stare polskie przysłowie. Sprawdziło się niedawno w taki sposób: Jak donosi »Gazeta przemyska«, we wsi Stubienku, wskutek agitacyi jednego z tamtejszych adwokatów ukraińców, dzieci ruskie przywitały przeniesioną tam nauczycielkę Polkę, wchodzącą po raz pierwszy do klasy, gwizdaniem na trąbkach z papieru i piszczałkach, tak, że o nauce nie mogło być mowy. Ładnego plonu można się spodziewać z takiego posiewu. Dzieci ruskie uczą się od swoich posłów sejmowych. Dobrzy nauczyciele, dobrzy uczniowie.

Prośba do cesarza na ulicy. Wiadomo, że w różnych ważnych sprawach, gdy ludzie, mimo że je załatwiły już władze państwowe, czują się jednak pokrzywdzeni, udają się wprost do cesarza. Przeważnie prośby takie wysyłają pocztą; zdarza się jednak, że proszący jadą z niemi do Wiednia, gdzie można otrzymać u monarchy posłuchanie. Gdy cesarz bawi poza Wiedniem, w innem mieście, posłuchań udziela miejscowym bardzo chętnie; nieraz zaś się zdarza, że jakiś biedak, który nie wie, jak się o posłuchanie starać, do przejeżdżającego powozu cesarskiego podaje swą prośbę. Tą drogą otrzymane podanie załatwia kancelarya cesarska z tą samą dokładnością, co prośby ludzi, umiejących się starać o posłuchanie.



Niedawno zdarzyło się w Wiedniu, że gdy cesarz dojeżdżał do bramy swego zamku, zwanego burgiem, spostrzegł siedmiu klęczących wzdłuż drogi włościan z odkrytemi głowami. Kazał powóz zatrzymać, a wtedy jeden z włościan podał monarsze prośbę na piśmie. Proszący byli Serbami, którzy pragnąc zwrócić uwagę cesarza na bardzo ważną dla nich sprawę graniczną, która już przeszła przez wszystkie instancye sądowe, przybywszy umyślnie do Wiednia, w ten sposób dostali się przed oblicze monarchy.

Hrabina Tołstojowa, żona zmarłego przed 14 dniami hr. Lwa Tołstoja, skutkiem ciężkich przejść ostatnich czasów, ciężko zachorowała. — U grobu swego pana, hr. Tołstoja, w Jasnej Polanie, odebrał sobie życie jego woźnica. Z żalu po stracie dobrego pana przerznął sobie u jego mogiły kuchennym nożem żyły u rąk i skutkiem upływu krwi wkrótce skonał. Gdy chłopi przybyli do grobu Tołstoja, znaleźli tam martwe zwłoki owego woźnicy. Był on powiernikiem swego chlebodawcy i odwiózł go podczas jego ucieczki na dworzec.

32-letni sen. Niezwykły wypadek zdarzył się w miejscowości Okne, w środkowej Szwecyi. — Oto w zimie roku 1877 ułożyła się do snu 14-letnia dziewczynka, Karolina Kronbeeck, a zbudziła się z niego jako 46-letnia niewiasta przed paru dopiero miesiącami. Po przebudzeniu powracają u niej wspomnienia z dni młodości. Przypomina sobie, że bawiła się z rodzeństwem i innemi dziećmi i że przed zapadnięciem w ten długi, chorobliwy sen nie chorowała nigdy. Przypomina sobie również dokładnie wygląd rodziców i rodzeństwa aż do r. 1877. W jesieni roku 1877 zaczęła — jak sobie przypomina — uczęszczać do szkoły, która od domu rodzinnego była odległa o pół mili; do szkoły chodziła razem ze siostrą. Pamięta też nazwisko nauczyciela i kilku koleżanek, z któremi żyła w serdeczniejszych stosunkach; pamięta też wygląd pastora, który właśnie w owym czasie został do tej parafii przydzielony.

Po paru miesiącach uczęszczania do szkoły zaczęła dziewczynka chorować. Pewnego dnia, wróciwszy ze szkoły do domu, dostała nagle gwałtownego bolu zębów, który bez przerwy trwał 3—4 tygodni; czy równocześnie czuła ból głowy, nie umie dziś

powiedzieć. Wogóle nie zdaje sobie sprawy z jakiej przyczyny w ten sen popadła — i na tem kończy się jej wszelka świadomość. Od 32 lat, przez których przeciąg spała, nie wie nic, jak tylko to, co jej inni opowiadają. Nie wiedziała wcale, jak długo trwał jej sen, nie wiedziała wcale o zmianie dni i nocy, nie wiedziała też wcale, że w tym czasie dawano jej jeść i pić; nie umie też podać żadnych wiadomości o swem życiu duchowem w tym czasie.



Dnia 3 kwietnia b. r. przebudziła się nagle i odzyskała świadomość. Nie wiedziała wcale gdzie się znajduje, nie poznała wcale miejsc, w których spędziła młode lata, nie poznała rodzeństwa. Wkrótce po przebudzeniu się uczuła głód i poprosiła o — śledzia; bo i w młodości bardzo lubiła śledzie. Była bardzo osłabiona i nie mogła wcale zebrać myśli. W ciągu tych 32 lat zapomniała nawet chodzić, tak, że chodzić znów nauczyła się dopiero w miesiąc po przebudzeniu. Za parę miesięcy stężały jej ręce i nogi, a jej apetyt zdumiewał wszystkich. Pomimo 32-letniego snu spała jednak dobrze co noc i z każdym dniem nabierała sił. Tylko oczy przez długi czas nie mogły się przyzwyczaić do światła. Dziwnem jest i to także, że w ciągu tak długotrwałego snu nie zapomniała niczego, czego się nauczyła w szkole. Przebudziwszy się i odzyskawszy siły, zapragnęła uczyć się dalej i to jej życzenie spełniono. Pragnęła również jak najprędzej przystąpić do bierzmowania; zaproszono więc miejscowego pastora, który w ciągu kilku tygodni przygotował ją do bierzmowania tak, że je w tych dniach przyjęła jako 46-letnia dziewczyna.

Ostry wyrok. Przed sądem przysięgłych w Ruen we Francyi, toczyła się rozprawa przeciw 7 robotnikom portowym z Hawru, którzy napadli byli bodczas strajku w Hawrze na jakiegoś robotnika »łamistrajka« i dopóty go bili, aż go na śmierć zatłukli. (Łamistrajkami nazywają socyaliści pilnych robotników, chcących pracować, podczas gdy inni prowadzą bezrobocie). Otóż przed sądem ttanęło 7 oskarżonych o to morderstwo, z tych jeden nie brał sam udziału w mordzie, lecz na wiecu robotniczym, wprzód obytym, miał płomienną mowę, w której namawiał robotników do mordowania łamistrajków. Tamci zaś 6 brali mniej lub więcej czynny udział w tem morderstwie. Sąd przysięgłych skazał na śmierć jednego tylko z oskarżonych, a to właśnie owego, który namawiał do mordowania łamistrajków, uważając go za moralnego sprawcę tej zbrozbrodni, czterech, którzy najwięcej bili zmarłego, skazał na długoletnie ciężkie roboty, a 2 uwolnił.

Wyrok śmierci, wydany na moralnego sprawcę zbrodni, chociaż czynnego udziału w niej nie brał, zrobił ogromne wrażenie w całej Francyi i rzucił przestrach w gromadę agitatorów socyalistycznych. Szubienica zarysowała się przed oczami wszystkich tych podżegaczy, którzy dotąd stale namawiali ciemnych ludzi do zbrodni, a sami się tuczyli składkami pobieranemi od nich za tę namowę. Prosta rzecz, że przykład Francyi pójdzie po Europie i że doczekamy się może chwili, kiedy i w Austryi namawiacze będą karani na równi ze zbrodniarzami.

„Dyabelski ptak“. Jak wiadomo, w ostatnich latach w państwach cywilizowanych Europy i Ameryki, a zwłaszcza w większych miastach, latawiec (aeroplan), który, podobnie jak samochód, porusza maszyna i utrzymuje w powietrzu z człowiekiem parę godzin — przestał już być dla ludzi dziwowiskiem. Wszyscy rozumieją na czem polega latanie takiej maszyny ze skrzydłami, którą i w naszym kraju można już było widzieć w Krakowie i we Lwowie. Ale w innych częściach świata, wśród ludów żyjących zdala od cywilizacyi, nie dziw, że pojawienie się nad głowami takiego huczącego olbrzymiego ptaka z łódką pod spodem, w której siedzą ludzie, musi budzić zabobonną trwogę jak przed nieczystą siłą.

Widzimy to właśnie na naszej rycinie. Nad oddalonem polem, w jednej z afrykańskich krain, nagle spostrzegła gromada Arabów człowieka lecącego w powietrzu. Widząc takie dziwo, jedni poczęli w przerażeniu uciekać, inni modlić się a najśmielsi gonić latawca. Niestety kierujący maszyną musiał spuścić się opodal na ziemię, bo brakło mu benzyny, która wprawia maszynę w ruch. Byłby to życiem przypłacił, gdyż ci, co za latawcem biegli, wołając »dyabelski ptak!« już go mieli dosięgnąć i uśmiercić, jako czarownika. W sam czas jednak nadjechało mu z pomocą kilka samochodów z pola wyścigów konnych, odbywających się właśnie w poblizkiem większem mieście. Odważny lotnik, który wznosił się przedtem nad polem wyścigowem, pomknąwszy powietrzem o kilka kilometrów dalej, natrafił na ludzi mniemających, że jego latawiec to »dyabelski ptak«



Niema się jednakczemu dziwić: i u nas przed kilkudziesięciu laty, gdy ludzie pierwszy raz zobaczyli lokomotowę mówili, że to »piec dyabelski«, który porusza niesamowita siła. A komużby dziś przyszło do głowy lokomotywę tak nazywać? Za lat kilkanaście i latawce tak się rozpowszechnią, że nawet w dalekich krajach ludzie zrozumieją, że nie siła niesamowita, ale rozum i talent wynalazczy człowieka utrzymuje w powietrzu te olbrzymie mechaniczne ptaki.

40 ofiar pożaru naliczono w Newark, w północno-amerykańskim stanie New Jersey. Wybuchł tam w pewnej fabryce ogień. Zajęte na dolnych piętrach dziewczęta zdołały się uratować, lecz pracującym na 3 i 4 piętrze silne płomienie odcięły odwrót. Straszny to był widok, gdy grono nieszczęśliwych dziewcząt, jakby w morzu płomieni i zamierzających z takiej wysokości skoczyć na dół Chociaż z dołu znakami od tego powstrzymać je usiłowano, wiele jednak rzeczywiście wyskakiwało na bruk, łamiąc kości i tracąc życie. Zginęło ogółem 40 osób, głównie kobiet i dziewcząt.

Najstarsza kobieta w świecie. Przed niedawnym czasem doniosły dzienniki niemieckie i polskie w W. Księstwie Poznańskiem, że w Poznaniu żyje kobieta, nazwiskiem Dutkiewiczowa, która ma być najstarszym człowiekiem wśród żyjących ludzi. Dutkiewiczowa urodzić się miała 21 lutego 1785 r. Obecnie — jak pisma podają — żyje na świecie kobieta jeszcze starsza, nie o wiele, bo o dziesięć miesięcy, wszakże od Dutkiewiczowej sędziwsza. Jest z pochodzenia Bułgarką, zwie się Wasilka i mieszka w małej bułgarskiej wiosce Pawelsko, gdzie w maju 1784 ujrzała światło dzienne. Ta kobieta, licząca dziś 126 lat, dłużej niż 100 lat pracowała jako wieśniaczka w polu, ciesząc się dobrem zdrowiem. Kiedy się urodziła, Bułgarya była jeszcze prowincyą tureckiego państwa. W ciągu jej długiego życia wiele widziała wojen i różnych zmian w swej ojczyznie, która obecnie wolna, niedawno podniesiona została do rzędu królestw. Wasilka jest od dłuższego czasu wdową. Z synów jej żyje jeszcze jeden, imieniem Teodor, który liczy obecnie 100 lat. Sędziwa ta kobieta posiada dziś więcej niż 100 wnuków, prawnuków i praprawnuków; uważana jest w Bułgaryi za najstarszą kobietę w świecie, jest ona rzadką osobliwością, to też nawet z daleka ludzie się zjeżdżają do wioski, aby ją oglądać i podziwiać jej długowieczność. Podobno do dziś dnia zachowała świeżość umysłu i dobrą pamięć, zwłaszcza odległych czasów.



Rycina nasza przedstawia jej zgrzybiałą twarz całkiem wiernie. Obok niej widzimy jej potomstwo, od stuletniego syna począwszy, a skończywszy na praprawnuczętach w pieluchach. Wieśniacy w Bułgaryi mówią, że śmierć o »prababce Wasilce« sobie zapomniała. Przypomni ona sobie o niej niezawodnie i po jakimś czasie znów gazety doniosą o innym starcu lub staruszce w jakimś odległym kraju, a może nawet w polskiej nieznanej wiosce, którzy przez krótki czas będą uchodzić za najstarszych ludzi na ziemi.

Śmierć pod kołami maszyny. Któż ośmieliłby się twierdzić, że kolej żelazna nie jest pożytecznym wynalazkiem. Łączy ona ze sobą odległe kraje, ułatwia sprzedaż różnych towarów, różnych płodów ziemi, wzbogaca okolice, które, gdyby nie kolej, nie miałyby sposobu spieniężenia wielu rzeczy tam wyrabianych lub bogactw ziemi, co się w tych okolicach znajdują. Dzisiaj zdaje się nam, że bilet kolejowy jest drogi, gdy ma przejechać kilkanaście mil lub więcej; tymczasem zapominamy, że gdybyśmy furą tę drogę mieli przebyć, nietylko dziesięć razy więcej by nas to kosztowało, ale zamiast dwóch czy trzech godzin, jechalibyśmy dzień cały. Ale żeby ruch kolejowy utrzymać, trzeba na to i uczonych i inżynierów, co pilnują, by tory kolejowe były utrzymane w dobrym stanie, aby się pociągi nie wykolejały i wielu urzędników na stacyach i zwrotniczych i maszynistów, prowadzących pociągi. Jadący wygodnie po gładkich szynach nie zastanawia się, ile setek rąk ludzkich je umocowywało na dębowych progach, i ilu robotników ciągle przy torach pracuje, aby podróżnych od skutków wykolejenia pociągu uchronić, które często powodują ofiary w ludziach. Taki biedny robotnik, idący świtem z kawałkiem chleba do roboty na tor, jest bezimiennym dobroczyńcą i opiekunem podróżnych, często jednak niestety i ofiarą pracy, której się podjął. — Pomyłka w ustawieniu zwrotnicy, wicher, gęsta mgła, to są wrogowie robotnika. Niedawno podczas gęstej mgły rannej w pobliżu miasta Strassburga pracowało przy torze kilkunastu robotników, wesołą gawędą urozmaicając sobie chwile roboty. Wtem posłyszeli odgłos nadjeżdżającego pociągu.



Nie dojrzawszy go z powodu mgły, rzucając kilofy, pomknęli w bok lecz na drugi tor przez który przebiegali, wpadła właśnie lokomotywa pociągu i w jednym momencie sześciu z nich znalazło się pod kołami. Ani biedacy nie zdołali westchnąć do Boga w ostatniej chwili, gdy już ich ciała w oderwanych przez koła kawałkach rozleciały się po obu stronach szyn. Można sobie wyobrazić rozpacz żon i biednych sierot, gdy się dowiedziały o strasznem nieszczęściu. Podobnie jak do żołnierzy na wojnie, do ludzi zatrudnionych przy kolejach, zastosować można słowa, iż »nie wiedzą dnia i godziny« kiedy ich śmierć spotka, bo choć na wszystkich kolejach ostrożność jest przestrzeganą, ale często niespodziany wypadek — którego mądrość ludzka nie przewidziała — staje się przyczyną okropnej śmierci wielu pracowników.

Ile lat człowiek prześpi? Jeśliby komuś powiedzieć, że przespał lat 20, toby ruszył ramionami, jak przed waryatem. A jednak... Pewien Anglik obliczył (bo czego oni nie obliczają) że człowiek licząc około 60 lat życia, przesypia lat 20. Liczy on dzień w ten sposób: 8 godzin snu, 7 godzin roboty, 1½ godziny na jedzenie, 3 godziny rozrywki, 2½ ruchu, 1 godzinę na ubranie i 1 na próżnowanie. Dalej trzy całe lata przeznacza normalny człowiek na jedzenie, 9 miesięcy na czekanie na usługę; do roboty właściwej pozostaje 17½ roku, 7½ roku na zabawę, 6½ na przechadzki. Dwa lata i 6 miesięcy przepróżnował w swojem życiu, z czego 2 miesiące na czyszczenie nosa. Oczywiście obrachunek ten odnosi się do ludzi miastowych.

Z TYGODNIA.

O mięso argentyńskie. Przez kilka dni prowadziła Rada państwa wiedeńska obrady nad walką z drożyzną, zwłaszcza zaś nad przywozem mięsa argentyńskiego. W dyskusyi podnoszono zwłaszcza, że przywóz mięsa zagranicznego może złagodzić nieco drożyznę w miastach, ale z drugiej strony niezawodnie zniszczy rolników zwłaszcza galicyjskich. Chwilami dyskusya stawała się bardzo burzliwą, na ostatniem posiedzeniu do szczególnie ostrego sporu między socyalistami a chrześcijańsko-społecznymi posłami agrarnymi. Między innymi poseł Weidenhofer nazywał socyalistów lichwiarzami chleba. Wrzawa trwała przez czas dłuższy. Między posłem agrarnym Brummerem a socyalistą Lukasem przyszło do sprzeczki, która przez chwilę groziła wybuchem bójki. Zapobiegło jej jednak wdanie się innych posłów socyalistycznych.

Po wyczerpaniu całego materyału w sprawie drożyzny parlament uchwalił kompromisowy wniosek posła Stoelzla z wezwaniem do rządu, aby dopuścił do natychmiastowego nieograniczonego importu mięsa zamorskiego na czas potrzeby z możliwie największemi ulgami cłowemi. Importowane mięso ma być odstępowane tylko gminom do dalszej sprzedaży. Inne rezolucye, odnoszące się do drożyzny, przekazał parlament komisyi drożyźnianej.

Klub czeski w Radzie państwa wiedeńskiej doszedł już do skutku. W skład jego weszły wszystkie stronnictwa czeskie z parlamentu. Z chwilą jego powstania przestaje właściwie istnieć dotychczasowa Unia słowiańska. Nowy klub utworzono dla lepszego pilnowania interesów czeskich, ale zaraz na początku okazały się niezgody. Mianowicie radykali czescy postanowili upokorzyć rządzące do niedawna stronnictwo czeskie Młodoczechów i na prezesa nowego klubu obrano nie tego, kogo oni z pośród siebie chcieli t. j. Dra Kramarza, ale Dra Fiedlera. Młodoczechom oczywiście to się nie mogło podobać. Jakoś zgodę załatano, ale pewne kwasy z tego pozostaną.

Ze stronnictwa ludowego. W redakcyi »Przyjaciela Ludu« w Krakowie obradowały komisye organizacyjna i skarbowa stronnictwa, wybrane na ostatnim zjeździe Rady naczelnej w Bochni. — W obradach wziął udział poseł Stapiński, grono posłów i członkowie stronnictwa z różnych stron kraju. Obradom komisyi organizacyjnej przewodniczył poseł Olszewski, komisyi skarbowej adwokat Dr. Bardel. Uchwalono plan pracy organizacyjnej i prowadzenie energicznej po wsiach agitacyi, w komisyi skarbowej uchwalono odpowiednie wnioski.

Wybory w Anglii już są w pełnym toku. — Idzie to prędko w tym kraju. Przed trzema tygodniami król ogłosił rozwiązanie parlamentu a teraz wybory już są na ukończeniu. Jest to pośpiech bardzo rozumny, gdyż wiadomo, że długi okres przedwyborczy zawsze roznamiętnia ludność i odwodzi od codziennej, pożytecznej pracy. Obecne wybory nie budzą w kraju ożywienia Odbywają się jakoś śpiąco. Tylko w mieście Linkoln przyszło do awantur, mianowicie opozycyoniści obrzucili kamieniami ministra Churchilla, gdy przemawiał do wyborców. Z tego powstała bójka, kilkudziesięciu ludzi poraniło się. Naogół wybory wypadają dla dzisiejszego ministerstwa niekorzystnie i zdaje się, że będzie ono musiało ustąpić.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. P. Józef Turski w J.: Damy książkę do nabożeństwa. — Piotr Bojczuk w N.: Na kredyt bezwarunkowo posyłać nie możemy. Przecież o tak drobną kwotę można się postarać. — Jan Kanty Dura w Ch. Powieść U Stóp Zbawiciela pisał sławny angielski powieściopisarz Wallace. Można się z nim sprzeczać w zapatrywaniach, ale my zmieniać jego twierdzeń nie możemy. — Kazimierz Kielar w R.: Prosimy nadesłać resztę prenumeraty, aby Panowie mogli brać udział w losowaniu Podarków szczęścia. — Józef Ipnar w W.: Tak nie można. Niech Pan najpierw przyszle na rok 1911, a później nabędzie rocznik z 1910 r., który dla Pana zachowamy. — Hacuś Piotr w L.: Wysyłamy na okaz, a za okazowe numera nic się nie płaci. Kto potem chce zaprenumerować, to dobrze, a jak nie, to nie. — Czesław Matuszyk w T.: Drugi numer prosimy dawać na okaz znajomym. — Jan Moś w Cz.: Rocznik z 1910 r. zachowamy, ale na kredyt posłać nie możemy, bo to dużo kłopotu w rachunkach. — Piotr Stach z K.: Dziękujemy i wysyłamy.

Potwierdzenia prenumeraty na rok 1911:

500. Ks. Kuźniar Filip z K. — **501** Hejnał Adam z B. — **502.** Gaweł Paweł z J. — **503.** Turek Karol z W. — **504.** Grzymkowski z U. — **505.** Janaczek Piotr z N. — **506.** Burkowski Tadeusz z L. — **507.** Jarosz Błażej z H. — **508.** Mrażek Mieczysław z T. **509.** Lekszycki Antoni z K.

510. Barszcz Mateusz z B. — **511.** Kania Zygmunt z W. — **512.** Moś Jan z Cz. — **513.** Kędzierski Piotr z P. — **514.** Mach Franciszek z B. ł. — **515.** Żądło Józef z H. p. — **516.** Martin Piwowar z W. — **517** Wrona Antoni z H. — **518.** Wojtonik Władysław z C. — **519.** Pszonka Stanisław z P.

520. Lewandowski Adam z B. — **521.** Prokurat Józef z T. **522.** Rogacki Henryk z R. — **523.** Siryca Józef z Z. — **524.** Szczepański Jan z D. — **525.** Pawłowski Józef z Ż. — **526.** Króczyk Stanisław z W. w. — **527.** Jedliński Wincenty z O. — **528.** Balczwar Izydor z J. — **529.** Abrahamowicz Ignacy z P.

530. Rojek Wojciech z P. — **531.** Gomółka Jan z B. — **532.** Stalmach Józef z Z. — **533.** Bąk Józef z O. — **534.** Strzęp Józef z M. — **535.** Patla Michał z C. — **536.** Drzeni Franciszek z W. R. — **537.** Obrzut Paweł z S. — **538.** Chorzępa Józef z N. **539.** Kochan Karol z B.

540. Ostrowski Paweł z D. — **541.** Pietruszka Adolf z Ch. **542.** Palmowski Wincenty z P. — **543.** Kiecmerski Józef z D. — **544.** Składanowski Jan z S. — **545.** Kruszyna Izydor z B. — **546.** Pączkowska Józefa z L. — **547.** Rokieć Stanisław z K. — **548.** Sidor Julian z Z. — **549.** Dejowski Czesław z B.

550. Dymitrowicz Ludwik z R. — **551.** Drań Józef z R. **552.** Groch Michał z R. — **553.** Mączyński Mieczysław z Z. — **554.** Kłyś Łukasz z M. W. — **555.** Leja Zofia z G. — **556.** Ścigalski Franciszek z Ch. — **557.** Szymski Michał z D. W. — **558.** Ogrodny Jan z D. W. — **559.** Lipiarzowa Małgorzata z M.

560. Ryś Grzegorz z S. — **561.** Berent Franciszek z M. **562.** Krawczyński Franciszek z L. — **563.** Tomana Andrzej z P. **564.** Zamrocki Józef z P. — **565.** Konieczny Michał z P. — **566.** Łowiński Franciszek z S. — **567.** Ks. Polek Adam S. S. **568.** Dalkiewicz Michał z M. — **569.** Dadaj Jan z N.

570. Łopata Antoni z M. — **571.** Nenko Sebastyan z M. **572.** Jaworczak Piotr z B — **573.** Gątasz Antoni z B. — **574.** Bałutowski Michał z B. — **575.** Rydel Mikołaj z N. — **575.** Fularz Franciszek z M. — **577.** Grzywacz Wincenty z K — **578.** Poła Franciszek z K. — **579.** Markiewicz Franciszek z Strz.

580. Usiak Jan z M. — **581.** Ćwierlej Michał z W. — **582.** Ks. Brzozowski Franciszek z M. - **583.** Kopeć Andrzej z Ś. **584.** Trela Franciszek z Rz. — **585.** Jankowski Franciszek z N. **586.** Chełmiński Józef z B. — **587.** Malinowski Antoni z I. — **588.** Pietrzak Józef z I. — **589.** Patoka Adam z I.

590. Pałac Jan z D. — **591.** Sokołowski Walenty z R. W. **592.** Byrdziak Franciszek z K. — **593.** Tomana Andrzej z P. — **594.** Pierzchała Wojciech z P. — **595.** Mordarska Marya z G. — **596.** Razmuz Wojciech z S. — **597.** Konoba Teodor z U. — **598.** Obara Walenty z Sz. — **599.** Kocoł Bronisław z L. G. —

600. Kosek Jan z S. — **601.** Sypień Władysław z P. — **602.** Myśliński Jan z J. — **603.** Piech Marcin z B. Z. — **604.** Wultański Ignacy z W. O. **605.** Siuda Jan z R. — **606.** Rosół Franciszek z P. — **607.** Chmielowska Aleksandra z G. — **608.** Pierożek Grzegorz z M. **609.** Klimaszewski Feliks z R.

610. Pogorzelec Maciej z R. — **611.** Kwolek Sebastyan z K. **612.** Hawrot Franciseek z S. **613.** Galant Piotr z W. g. — **614.** Breza hr. Augustynowa z W. — **615.** Markiewicz Jakób z Strz. — **616.** Joroń Zdzisław z G. — **617.** Frejek Stanisław z K. **618.** Smereka Wojciech z Strz. — **619.** Brzostyński Stanisław z P.

620. Siadowska Anna z B. **621.** Kuniawski Wincenty z Z. — **622.** Słowik Franciszek z Z. **623.** Pawlik Józef z R. — **624.** Majewski Józef z R. — **625.** Zwolski Antoni z S. — **626.** Janik Anna z Ch. — **627.** Psarowski Piotr z B. — **628.** Pilch Katarzyna z W. - **629.** Śnieżek Wojciech z B.

630. Markiewicz Józef z Strz. — **631.** Kłopotowska Ludwika z S. — **632.** Drewko Józef z S — **633.** Dr Bałabanowa z L. **634.** Ks. Bienias Józef z J. — **635.** Konior Franciszek z Cz. **636.** Sowa Jan z N. — **637.** Zmora Floryan z N. **638.** Wójcik Józef z W. — **639.** Burghardt Marcin z H.

640. Antoni Lisiecki z J. — **641.** Dudek Jan z K. — **642.** Pawlikowski Józef z R. — **643.** Borowy Julian z P. — **644.** Lewandowski Bronisław z K. s. — **645.** Jankiewicz Tadeusz z Cz. — **646.** Dzik Walenty z P. — **647.** Kropidłowski Aleksander z N. S. — **648.** Doroszówna Stanisława z T. — **649.** Kalit Szymon z W.

650. Partyka Jan z O. t. — **651.** Kulka Marcin z H. — **652.** Grec Karol z Ł. — **653.** Wałatek Józef z R. — **654.** Mamutski Antoni z D. — **655.** Podolecka Marya z K. — **656.** Śmietana Jakób z Ł. — **657.** Florek Józef z G. — **658.** Florek Stanisław z G. — **659.** Ks. Dziadkowiec Walenty z R.

660. Turek Anna z Rz. — **661.** Gutkowski I. z K. — **662.** Boroń Józef z T. — **663.** Pilch Jan z K. — **664.** Filipiak Piotr z D. — **665.** Szadowski Franciszek z G. — **666.** Rusztyk Józef z U. — **667.** Pawłowski Jan z T. — **668.** Skodowski Ignacy z L. — **669.** Grefkowicz Stanisław z S.

670. Kopta Jędrzej z Ch. — **671.** Klep Aleksander z G. W **672.** Groś Jan z S. — **673.** Eibin Ludwik z B. — **674.** Siwkówna Barbara z G. S. — **675.** Nowak Józef z Z. — **676.** Chmielowiec Michał z K. — **677.** Maziarz Jakób z Z. — **678.** Puzio Karol z J. — **679.** Pytlik Jan z P. —

680. Krujewska Maryanna z L. — **681.** Kaźmierczak Wojciech z G. — **682.** Turski Andrzej z R — **683.** Adamus Jan z Ż. **684.** Gwiazdonik Rozalia z T. — **685.** Anioł Karol z I. — **686.** Pacholska Marya z S. W. — **687.** Boeig Antoni z G. — **688.** Brudulski Franciszek z Ch. — **689.** Cesarz Jan z R.

690. Krzeszak Wojciech z K. — **691.** Majewski Wojciech z K. — **692.** Stróż Jan z R. — **693.** Cudo Jan z R. — **694.** Kościołek Franciszek z B. — **695** do **699.** Piliński Kazimierz z T.

700. Dzikowski Stanisław z M. — **701.** Gralewski Wincenty z N. — **702.** Kamiński Leon z B. — **703.** Lewanda Michał z B. — **704.** Czech Paweł z W. — **705.** Czech Walenty z W. — **706.** Michałowski Stanisław z R. S. — **707.** Niezgoda Andrzej z M. — **708.** Rak Tomasz z R. H. — **709.** Szwer Józef z W.

710. Borkowski Franciszek z G. g. — **711.** Halik Wojciech z B. — **712.** Olbrycht Wojciech z M. — **713.** Homa Andrzej z M. **714.** Cyran Jan z M. — **715.** Kaniuczak Karol z C. — **716.** Ks. Wala Franciszek z Z. — **717.** Gaweł Michał z K. — **718.** Młynarz Stanisław z S. W. — **719.** Oczkowski Eugeniusz z G.

720. Wenc Władysław z Z. — **721.** Majewski Karol z R. — **722.** Garliński Zygmunt z Ch. — **723.** Ciszewski Jan z T. — **724.** Kaźmierczak Tomasz z T. — **725.** Olewski Walenty z T. — **726.** Wełnowski Konstanty z T. — **727.** Marcewicz Feliks z T. — **728.** Matysiak Fr. z M. K. — **729.** Ks. Kowalski Hilary z S.

730. Zwilling Wincenty z H. — **731.** Byrski Józef z R. — **732.** Kaminiński Mieczysł. z R. — **733.** Sitek Józef z P. — **734.** Pietra Marcin z L. — **735.** Zajezierski Franciszek z D. — **736.** Pucher Jan z O. — **737.** Szczepan Jan z B. — **738.** Garzeł Stanisław z B. **739.** Sala M. z B.

740. Kaczyński Józef z M. — **741.** Ks. Klinger Mateusz z S. — **742.** Szuszkiewicz Michał z W. — **743.** Niedźwiedź Franciszek z T. — **744.** Ks. Wyrwa Józef z Cz. — **745.** Judzki Jan z K. — **746.** Marszałek Jan z L. p. R. — **747.** Marszałek Józef z Z. p. D. — **748.** Merla Stanisław z L. — **749.** Skura Walenty z Z.

750. Martinek Andrzej z K. — **751.** Barycki Mikołaj z K. **752.** Wrona Jan z H. — **753.** Szymański Jan z Ł. — **754.** Zarucki Zacharyasz z D. — **755.** Gosztyła Józef z B. — **756.** Jastrzębski Michał z D. — **757.** Kółko rolnicze z Rudny małej. — **758.** Chmura Tomasz z S. — **759.** Wrona Jan z Ch.

760. Górecki Władysław z P. — **761.** Bassarówna Mieczysława z K. — **762.** Kobra Magdalena z P. — **763.** Wiśniewski Stanisław z Sz. — **764.** Bagiński Jan z Sz. — **765.** Kraska Stanisław z Sz. — **766.** Moskwa Michał z S — **767.** Ks. Mitat Jan z S. — **768.** Mitat Wawrzyniec z Ł. — **769.** Wróblewski Fr. z Ł.

770. Matuszyk Józef z T. — **771.** Urban Jan z N. — **772.** Cwanek Piotr z N. — **773.** Fornal Jan z W. **774.** Doliński Jan z B. — **775.** Rapała Tadeusz z J. — **776.** Maślanka Jan z J. — **777.** Omylak Wawrzyniec z J. — **778.** Sowa Ludwik z G. — **779.** Michalczyk Stanisław z R.

780. Kopernicki Adam z K. — **781.** Zmorzyński Jan z K. — **782.** Kowalkowski Józef z K. — **783.** Kucharski Piotr z S. — **784.** Szurek Jan z J. — **785.** Gappa Feliks z W. — **786.** Piszczor Andrzej z W. — **787.** Piszczor Michał z B. — **788.** Gramra Jan z P. — **789.** Bednarek Teodor z P.

790 Stypa Tadeusz z T. — **791.** Kucia Franciszek z R. — **792.** Jękot Józef z W. — **793.** Misiura Ludwik z B. — **794.** Senetra Jan z Z. — **795.** Szocik Wojciech z D. m. — **796.** Ślisz Jan z N. — **797.** Pietruszka Stanisław z W. G. — **798.** Rusin Wojciech z S. — **799.** Kuchnia Andrzej z S.

800. Ks Pall Piotr z P. n. — **801.** Przybylski Wacław z R. — **802.** Raczyński Wincenty z B. — **803.** Bryll Józef z B. — **804.** Strzępka Ludwik z H. — **805.** Krok Kazimierz z H. — **806.** Szewczyk Leon z H. — **807.** Ks. Mazur Michał z Ch. — **808.** Brzozowski Roman z L. — **809.** Stefański Jan z N. S.

810. Mielcarek Ludwik z Ch. — **811.** Dybińska Marya z Ch. **812.** Miś Jan z W. — **813.** W. Piekarczyk z S. — **814.** Andrzej Targosz z P. **815** Jan Świerczek z K. — **816.** Łuczkowski Józef z B. **817.** Józef Wójcik z Sz. — **818.** Miłoraj Stanisław z Sz. — **819.** Król Michał z Sz.

820. Marszałek Maciej z N. — **821.** Podkul Jan z O. — **822.** Wysocki Jan z P. — **823.** Ks. Satkowski Józef z L. — **824.** Buszka Adam z J. — **825.** Buszka Józef z J. — **826.** Okoń Michał z J. — **827.** Rogan Józef z M. — **828.** Ks. Wolman Hieronim z M. — **829.** Białoń Wojciech z O.

830. Wanatowicz Roman z K. — **831.** Strug Józef z L. — **832.** Szpytna Józef z M. — **833.** Homa Wojciech z M. — **834.** Jakóbik Konstanty z Z. — **835.** Radoń Jan z Ś. — **836.** Gala Stanisław z S. — **837.** Zagórski Jan z Ch. — **838.** Pytlak Józef z T. **839.** Nowiński Bartłomiej z N.

840. Żabowski Jan z M. — **841.** Żakowski Jan z Z. — **842.** Ks. Pogłęba Józef z Ł. — **843.** Ks. Karłowicz St. z N. — **844.** Chojnacki Ludwik z N. — **845.** Płonka Józef z M. — **846.** Paszkiewicz Jan z S. — **847.** Tułas Józef z T. — **848.** Babiński Cezary z U. — **849.** Krokowski Jan z O.

850. Prucnal Tomasz z N. — **851.** Chodacki Jan z B. — **852.** Włodarczyk Maryanna z P. — **853.** Stach Piotr z K. — **854.** Orzechowski Tomasz z U. — **855.** Joniec Wojciech z K. — **856.** Byszewski Wincenty z L. — **857.** Rozkuszka Stanisław z S. **758.** Nawrocki Jakób z St. Ż. — **859.** Cichomski Adam z Z.

860. Szubrowski Antoni z P. — **861.** Kotliński Jan z P. — **862.** Ster Wojciech z P. — **863.** Gwóźdź Józef z P. — **864.** Krzykwa Jakób z P. — **865.** Sławiarz Jan z S. — **866.** Kropacz Ludwik z S. — **867.** Stypa Filip z S. — **868.** Guzior Piotr z M. k. — **869.** Marchwa Maciej z S.

870. Kozdęba Adam z D. — **871.** Gałuszka Leonard z P. **872** Czopek Antoni z P. — **873.** Huszlak Wojciech z K. — **874.** Konieczny Wojciech z Z. — **875.** Świątek Adam z S. — **876** Kółko rolnicze w Siedliskach. — **877.** Szybiński Karol z T. — **878.** Ciesielka Wojciech z K. — **879** Ermel Jan z R.

880. Niemiec Wiktor z N. — **881.** Ks. Ciszek Jan z P. — **882.** Jezioro Andrzej z K. — **883.** Szczurek Piotr z L. — **884.** Dudzik Wawrzyniec z S. — **885.** Budnik Jan z D. — **886.** Górski Antoni z A. — **887.** Nadoliński Jan z S. — **888.** Sobczak Jan z S. — **889.** Majka Karol z Z.

890. Kulisch Władysław z T. — **891.** Marzec Franciszek z W. — **892.** Zieliński Wojciech z K. — **893.** Hopek Jan z D. **894** Honkisz Andrzej z K. — **895.** Kulczycki Jan z R. r. — **896.** Ks. Mirek Ludwik z N. T. **897.** Mirek Józef z N. — **898.** Ks. Nowak Józef z K. — **999** Łatocha Józef z M.

900. Zajdel Stanisław z M. — **901.** Bobiński Józef z K. — **902.** Bassarówna Aleksandra z K. — **903.** Pepłowski Wacław z M. — **904.** Kuźma Jan z S — **905.** Nawrocki Jan z K. — **906.** Majda Jakób z Ch. — **907.** Wsławski Michał z Rz. — **908.** Włodarczyk Jan z Rz. — **909.** Mientus Aniela z P.

910. Budzik Jan z K. — **911.** Palus Juliusz z T. — **912.** Szczubiałka Władysław z N. — **913.** Księżyc Jan z R. — **914.** Rząsa Sebastyan z Rz. — **915.** Ćwiok Franciszek z Z. — **916.** Szuba Maciej z C. D. — **917.** Mierocha Antoni z S. — **918.** Mugler Karol z Ż. — **919.** Suski Stanisław z B.

920. Ks. Marzec Jan z M B. — **921.** Heiny Jakób z M. — **922.** Majda Paweł z O. — **923.** Majda Michał z O. — **924.** Pikuła Józef z P. — **925.** Żmuda Filip z S. — **926.** Pudełko Marcin z P. — **927.** Dziewiacin Władysław z P. — **928.** Frydrych Franciszek z T. — **929.** Frydrych Józef z T.

930. Skopiński Jan z L. — **931.** Ks. M. Kosaczyński z P. — **932.** Hypnarowski Józef z P. — **933.** Bugielski Antoni z R. — **934.** Kurek Franciszek z P. — **935.** Kubit Jan z G. — **936.** Kutyna Jakób z N. — **937.** Kowaliński Józef z W. — **938.** Szczygieł Wojciech z G. — **939.** Hopcias Józef z B.

940. Drzewiecki Adam z O. — **941.** Krawczyk Józef. z P. W. — **942.** Kwiatkowski Jan z Rz. — **943.** Markowski Paweł z T. — **944.** Świętoń Jan z M. — **945.** Dubiński Marek z S. — **946.** Pietrzyk Walenty z M. — **847.** Karpierz Ignacy z S. — **948.** Świderski Franciszek z S. — **949.** Czajkowski Antoni z B.

950. Łetowski Feliks z T. — **951.** Płaszczak Jan z M. — **952.** Ipniar Józef z W. — **953.** Rabiej Józef z L. — **954.** Jamroż Roman z Sz. — **955.** Ks. Mucha Jędrzej z O. — **956.** Płocica Józef z Sch. — **957.** Mizia Michał z R. — **958.** Zając Jakób z G. — **959.** Kulpiński Adolf z G.

960. Ks. Świderski Michał z Ł. — **961.** Ks. Lubiński Wacław z W. — **962.** Bogacz Jan z Ż. — **963.** Bogacz Józef z Ł. — **964.** Ks. Kowalski Wincenty z Ch. — **965.** Karakulski Bronisław z R. — **966.** Redysz Michał z R. — **967.** Gruszka Jan z K. — **968.** Sidulski Michał z R. w. — **969.** Sadulski Jan z R. w.

970. Wszołek Józef z S. — **971.** Pięta Jan z S — **972.** Lachowska Marya z D. — **973.** Rasnak Antoni z Rz. — **974.** Hara Tomasz z S. — **975.** Gawroński Jakób z Z. — **976.** Pstruś Jan z M. — **977.** Wojtyna Franciszek z T. — **978.** Kapusta Antoni z Ł. g. — **979.** Ciuba Józef z B.

980 Waliński Łukasz z B. — **981.** Ks. Karczewski Jan z B. — **982.** Szewczuk Roman z O. — **983.** Tyrpak Jan z Ż — **984.** Szelc Jan z K. B. — **985.** Gleba Nikodem z B. — **986.** Gleba Jan z B. — **987.** Szkułak Piotr z B. — **988.** Ks. Trzaska Michał z W. — **989.** Myjcza Jan z L. R.

990. Kupiec Jan z T. — **991.** Kargul Stanisław z W. — **992.** Kałucki Jan z W. — **993.** Rudnik Franciszek z W. — **994.** Ćwiertniewicz Antonina z K **995.** Mauiecki Marcin z P. — **996.** Żak Wojciech z P. — **997.** Wyzina Jan z Z. — **998.** Frączek Piotr z P. — **999.** Chilewski A. L. z K.

Oprócz tego prenumeratę nadesłali: Trela Jan z H. k. (2 K.) Motyka Stanisław z M. (2 K.), Buchała Dominik z G. (3 K.), Kielar Kazimierz z R. (2 K.), Mroz Jędrzej z G. (2 K.), Markut Józef z Rz. (2 K.), Niedziela Antoni z T. (2.30).

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Nadesłał Andrzej Dudek z D.).

a) Nie rodził się, a umarł?
b) Rodził się, a nie umarł?
c) Umarł a nie gnije?

2. ZAGADKA.

(Nadesłał Fr. Markiewicz z Strz.).

Dwóch Janów wydaje,
Aleksander rządzi,
Antoni odpowiada,
Żaden z nich nie błądzi.

3. SZARADA.

(Nadesłał Józef Kobylański z L.).

Pierwsze-trzecie krawcy do ubrań to dają,
Drugie na polu rolnicy uprawiają,
A całość, takie imię mężczyźni mają.

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy, w nagrodę oprawną książkę z 24 obrazkami Jana Tworzymira t. p. ***Kłosy ojczyste.*** — Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 10 grudnia b. r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 48 *Roli*: 1. Arytmogryf: **Kopernik,** 2. Łamigłówka: **Belweder, listopad,** 3. Szarada: **Karawana.**

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Jan Łopatka z J., Łysakowska, Tadeusz Rąpała z J., Aniela Muchówna z Ż., Adam Kopernicki z K., Józef Gąsior z S., Jan Leja Lejowski z Cz. D., Jakób Paff z Ch., M. Chmura z S., Wł. Bąbaś z H., Stanisława Kowalska z K., Adela Bozokówna z K. m., Wacław Tomaszewski z P., Michał Pietryka z B., Józefa Hirszberg z K., Uczniowie III kursu Szkoły Rolniczej w Kobiernicach, Karol Baron z P., Mieczysława Bassarówna z K., Warchoł Adam z Z., Kazimierz Szymański z P., Bartłomiej Pilecki z W., Izydor Warzała z Ł., Stanisław Bieda z P., Wincenty Cechowy z P. (wierszem). Wł. Lanoszka z S., Józef Witkowski z R., Kazimierz Bielski z Cz., Wincenty Łabędź z B., Antoni Zając z S., Jan Straub z D., Moś Jan z Cz., Władysław Dziwisz z W. r. Józef Kobylański z L. (wierszem), Wincenty Szatko z L., Fr. Migdał z S., Wacław Mazur z Z., Dawid Felczer z P., Stanisław Zdunek z Szcz., Jan Stachura z S., Wojciech Ćwiok z P., Józef Warywoda z Z., Miś Jan z W., Jan Inglot z S., Leon Łętowski z S., Franciszek »Zagłoba« Kościółek z B., Józef Węgrzyn z B., Jan Śliwiński z B., Franciszek Markiewicz z S.. Józef Walatek z R.

Nagrodę p. t. ***Zawsze Ojczyźnie wierni*** wylosował p. **Wojciech Ćwiok** w P. b.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 6 grudnia:

Buhaje	Kor.	166	do	216	za sztuk.
Woły	„	220	„	335	„
Krowy	„	140	„	280	„
Jałówki	„	100	„	166	„
Cielęta	„	26	„	66	„
Owce i kozy	„	20	„	26	„
Świnie (bita waga)	„	136	„	166	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 6 grudnia:

Pszenica	Kor.	10·25	do	10·70	za 50 kg.
Żyto	„	7·40	„	7·70	„
Jęczmień	„	7·50	„	8·—	„
Owies	„	7·65	„	7·80	„
Otręby pszenne	„	4·75	„	4·90	„
Otręby żytnie	„	4·60	„	4·65	„

Austro-Amerycana. Rozkład jazdy: a) Z Tryestu do Nowego Jorku: Eugenia 3 grud.; Laura 10 grud.; Alice 24 grud. — b) Z Tryestu do Argentyny: Columbia 1 grud.

OSTATNIE ŻYCZENIE.

Pewien golarz został skazany za zamordowanie żony na śmierć. Świadków nie było, sędziowie przysięgli wahali się z wyrokiem, obrońca dzielnie rąbał, ale prokurator uparł się, przekonał swoją wymową trybunał przysięgłych — żydka skazano na powieszenie. Przed samem wykonaniem wyroku spytano go jeszcze jak zwykle:

— Masz jakie ostatnie życzenie?
— Mam.
— No?
— Chciałbym jeszcze pana prokuratora ogolić...

Ale pan prokurator jakoś nie zgodził się na to.

*

Nauczyciel: Na co człek ma dwie ręce?
Icek: Jednę do dawania pieniądzów, drugą do odbierania procentów.

WSZYSTKO O SWOIM CZASIE.

Przechodzeń do chłopca, który oprowadza żebraka ociemniałego:
— Od kiedy ojciec twój nie widzi?
— Zwykle od 7 rano do 8 wieczorem.

*

Gospodarz: Kiej pan doktór starą obejrzał, to proszę i na krowę spojrzeć i ona coś mi niedomaga.
Lekarz: Przecież ja nie weterynarz.
Gospodarz: To wszystko jedno, krowa nie będzie tam na to zważać.

*

WRODZONA WADA.

Ktoś przejeżdżając przez miasteczko, zapytał burmistrza:
— Dlaczego tu wszystkie dzieci chodzą boso?
— Bo się już tak urodziły, proszę pana — odpowiedział zapytany.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.